

WSPOMNIENIA JULIANA

Z 1863 ROKU

ZEBRAŁ

ZYGMUNT LUCJAN SULIMA.

Exoriare aliquis
Virgilius-Eneida.

CZEŚĆ DRUGA.

POZNAŃ

NAKŁADEM ANTYKWARNI POLSKIEJ E. CALLIERA.
CZCIONKAMI H. SCHMAEDICKIEGO.

1878.

14077

ex. 2

II



2,50

x-44070
14077 <u>II</u>

C2.2.

ROZDZIAŁ I.

*Interwencja dyplomatyczna mocarstw zagranicznych — noty i odpowiedź
ostateczna Gorczakowa — Chmieliński — bitwa pod Rudnikami —*

W poprzednich rozdziałach opowieści naszej przytoczyliśmy w dosłownych ustępach mowę księcia Napoleona na posiedzeniu Ciała Prawodawczego, dotyczącą się kwestyi polskiej. Mowa ta była niejako wstępem do interwencji, jaką Francya gotowała na korzyść Polski. To téż zaraz na dniu 13 Kwietnia trzy sprzymierzone mocarstwa jak Francya, Anglia i Austria wysłały swoje noty do gabinetu Petersburskiego. Austria między innemi robi uwagi Rossyi, ażeby peryodyczne wstrząśnienia w Polsce drogą ustępstw starała się załatwić. Gorczakow na dniu 26 Kwietnia odpowiedział na te noty zupełnie odmownie, wyłuszczył postępowanie i liczne ustępstwa jakie rząd jego porobił dla Polski, a które przecież do niczego nie doprowadziły i nic nie nauczyły Polaków, zapewnił sprzymierzone mocarstwa o najlepszych zamiarach cesarza dla Polski i. t. d., ale w rezultacie wskazał im, że nie mają prawa mieszać się w wewnętrzne sprawy państwa. Rząd jednak moskiewski lękając się wojny z połową Europy, do której całkiem nie był przygotowany, dla zasłonięcia się przed nią, ogłosił przytoczoną już przez nas amnestyą w której było dużo obiecanek ale nic rzeczy saméj. W istocie zaś począł się zbroić i czekać na wypadki.

Po zamianie tych pierwszych not upłynęło blisko dwa miesiące, które nie nie popchnęły kwestyi naprzód a Rossyi dały czas do postawienia się na stopie wojennój. W tem, jak i we wszystkich krokach Napoleona III, okazała się owa chwiejność i brak stanowczości. Chciał on niby coś zrobić dla Polski, chciał jęj szczerze dopomóć, bo mu to nakazywała opinia publiczna, głos serca może i głos posępnego ducha olbrzyma, czerniejącego na skale afrykańskiej, ale się bał, wahał przed krokiem stanowczym, któryby rzucił wszystko na szale, całą przyszłość jego i syna....

Więc téż dopiero 17 Czerwca Drouyn de Lhuys przesłał nową depeszę gabinetowi Petersburskiemu, w której po porozumieniu się z Anglią i Austryą, Francya w ten sposób sformułowała swoje żądania:

1. Amnestya zupełna i powszechna.
2. Reprezentacya narodowa z atrybucyami podobnemi do tych, jakie były naznaczone konstytucyą z dnia 27 Listopada 1815 r.
3. Mianowanie Polaków na urzędy publiczne, tak aby powstała administracya oddzielna narodowa, budząca zaufanie kraju.
4. Zupełna i całkowita wolność sumienia i zniesienie wszelkich ścieśnień stawianych wyznaniu katolickiemu.
5. Wyłączne używanie języka polskiego jako języka urzędowego w administracyi, sądownictwie i wychowaniu publicznem.
6. Ustanowienie systemu rekrutowania regularnego i prawnego.

Obok tych sześciu postulatów czyniących zadość jak na teraz żądaniom narodu, Francya proponowała konferencye złożone z reprezentantów mocarstw interweniujących dla ostatecznego załatwienia kwestyi polskiej, ażeby zaś obrady owych konferujących państw nie były rozdrażniane, żądała, ażeby Rosya ogłosiła zawieszenie broni in statu quo.

Austrya ze swęj strony dnia 18 Czerwca w nocy przesłańj gabinetowi Petersburskiemu, postawiła jota w jota te same co Francya żądania.

Anglia znowu na dniu 17 Czerwca poparła Francją i Austryą zupełnie w ten sam sposób formułując swoje postulaty i tak kończąc swoje notę:

„Propozycye zatem rządu Jéj królewskiej Mości schodzą do trzech następujących:

1. Przyjęcie sześciu punktów wymienionych jako podstawy układów.

2. Tymczasowe zawieszenie broni przez cesarza Rosyjskiego ogłoszone.

3. Konferencya ośmiu państw podpisanych na traktacie wiedeńskim.“

Dla lepszego zrozumienia tak samych not, których treść wyżej przytoczyliśmy, jak i odpowiedzi rządu moskiewskiego, należy nam tutaj dodać, że tak Francya jak Anglia i Austrya opierały się w nich na zasadach traktatu wiedeńskiego, w których figurowały jako jego gwarantki — wskazywały więc wszystkie paragrafy owego traktatu dotyczące się Polski, przedstawiając współcześnie obecny stan tego kraju i pogwałcenia jakich się Rosya dopuściła — utrzymywały, że mają prawo wtrącać się do spraw Polski, ponieważ w 1815 roku podpisały traktat wiedeński — że wreszcie interes ludzkości całej nakazuje im powstrzymać gwałty i nadużycia jakich się Rosya dopuszcza względem Polski i Litwy.

W odpowiedzi na te noty Gorczakow dnia 13 Lipca przesłał następnéj treści notę do trzech dworów:

„że Rosya nie może i nie powinna budzić marzycielskich nadziei w powstaniu, nadając na żądanie zagranicznych państw sześć owych punktów —

„że powstanie polskie nie przedstawia całego narodu polskiego tylko zgangrenowaną jego część, zatem Rosya nie może ogłaszać zawieszenia broni, bo status quo wojenne nie może istnieć między buntem a rządem —

„że na zwołanie konferencyi dozwoić bez ubliżenia sobie nie może, bo nie powinna zgodzić się na mieszanie się obcych mocarstw do swych wewnętrznych interesów;

„że nie zaprzecza gwarancyi traktatu wiedeńskiego przez trzy mocarstwa interweniujące podpisanego, ale przeczy żeby traktat ten rozciągał się i co do Litwy, która jest prawą i odwieczną własnością Rossyi...

Tutaj, kiedy Litwa wyszła na stół, kanclerz moskiewski z goryczą i gniewem wewnętrznym obrusza się na trzy mocarstwa, jak mogą, jak śmia dotykać się tego punktu, kiedy Litwa nie istnieje na kuli ziemskiej, jest tylko Rossyja zachodnia.

Taka była treść depeszy przesłanych Francyi i Anglii. Co do Anglii, Gorczakow odzywając się do niej w ten sam sposób, w końcu dodaje, że gotów jest wejść w układy w kwestyi polskiej, ale tylko z Austryą i Prusami. Wyszła tu więc na wierzch machiawelska, zdradziecka polityka moskiewska. Gorczaków mając za sobą Prusy, pewnym był, że w konferencyi z Austryą, budząc w niej własny interes jako posiadaczki części zabranj Polski, ubije szczęśliwie interes, rozbije trójcę sprzymierzoną i zrobi co będzie chciał z Polską. Taką to jest polityka moskiewsko-mongolska!..

Austrya jednak, choć raz w życiu znalazła się uczciwie, bo dnia 19 Lipca z godnością odrzuca propozycyą Gorczakowa układania się osobno z Rosyją i Prusami bez współudziału Francyi i Anglii.

Po zamianie tych not zmienia się nieco położenie rzeczy. Rossyja gotowa do walki, ufna w swoje siły, przymierze z Prusami i całą mocą swoją pragnie stłumić powstanie. Parlament angielski na posiedzeniach swoich w Lipcu po wielu rozprawach dotyczących się Polski, w końcu rozchodzi się na letnie ferye, nie nie postanowiwszy — a dnia 13 Lipca lord Russel zapewnia izbę wyższą, że gabinet nie chce zbrojnej interwencyi na korzyść Polski, ale tylko dyplomatyczną.

I znów na niczem upłynęło blisko dwa miesiące, na namysłach i rozprawach, podczas kiedy Polska cała rumieniła się od krwi i kości schnących na szubienicach. Dopiero dnia 3 Sierpnia Francya nową depeszę do Petersburga wysłała, groźniejszą już nieco i w ten sposób napisaną, że po niej tylko wojna mogła rozstrzygnąć kwestyę. Depesza ta tak się kończy :

„Jeżeli Rossya nie zrobi wszystkiego co od niej zależy dla urzeczywistnienia umiarkowanych i pojednawczych zamiarów trzech mocarstw, jeżeli nie wejdzie na drogę wskazaną jej przez rady przyjacielskie, to w takim razie na nią spada odpowiedzialność za ważne następstwa, jakie przedłużenie ruchów w Polsce może za sobą pociągnąć.“ W depeszy téj, znowu Francya dotknęła się nadużyć i rozbojów popełnianych przez Murawiewa na Litwie, drażniąc tym sposobem Achillesową piętę tatarskiego olbrzyma.

To téż Gorczaków na dniu 27. Sierpnia tak zuchwale odpowiada:

„że Rossya nie myśli schodzić ze stanowiska wygłoszonego w poprzedniej depeszy —

„że mniema, iż uprzedzi życzenia Francyi, jeżeli się wstrzyma od dalszej a bolesnej dyskusyi nad tym przedmiotem —

„że prowincye zachodnie nie mogą należeć do dyskusyi bo ich nie dotyczyć się żadna umowa;

„że odpowiedzialność nie może spaść na Rossyą za pogwałcenie traktatów międzynarodowych, bo ona je szanuje. W końcu przesyła Francyi i Austrii memoriał ze zdradziecką i bezczelnie sfałszowaną erudycyą napisany, w którym cytuje swe odwieczne prawa do Litwy i Polski.

Na tem skończyła się dyplomatyczna interwencya trzech mocarstw w kwestyi Polskiej. Francya nie widząc poparcia ze strony Anglii, obawiała się sama zaczepić rozjuszoną Moskwę, więc dostawszy policzek, schowała go do kieszeni i zamilkła, a Polska nieszczęśliwa rok jeszcze blisko wiodła heroiczny bój z tatarską nawałą, oczekując od Francyi jasnej gwiazdy nadziei jak dusznego zbawienia. A Francya schamiona odwróciła się od niej i milcząc zezwoliła na wszystko. Może rok 1870 był Nemezą dziejową!

Kiedy toczyły się owe piśmienne walki, Polska tymczasem nie ustawała ani na chwilę w boju. Przerwawszy tok naszej opowieści, ciągniemy go tutaj dalej, z wielkim bólem w piersi.

Po rozpuszczeniu oddziału przez Oksińskiego znów było pusto i głucho w Krakowskim — do czasu, aż nowa błyskawiczna osobistość krwawemi głoskami nie wypisze swęj heroiczną epopei. Tą osobistością był Chmieliński. Pierwszym czynem jego, który rozgłosił to imię, była szczęśliwie dokonana zasadzka w Janowie dnia 6 Lipca. Napadłszy na Moskwę niespodzianie wrzucił ich na cmentarz, zkąd po żwawej utarczce wypędził. Dnia 9 Lipca Moskwa połączywszy się w większe siły, zmusiła go cofnąć się z Janowa, zkąd wyszedłszy zagrzebał się w lasach.

Ponieważ przyjdzie nam teraz opowiedzieć po szczególe długą i świetną jego kampanią, więc z toku rzeczy wypada mu się bliżej przypatrzeć. Był to wojskowy moskiewski, kapitan sztabowy artylerji, urodzony w Stanisławowskim niedaleko Kałuszyzna we wsi Barczący, brat rodzony Ignacego Chmielińskiego członka Rządu Narodowego, który podobno wykonał słynny zamach na życie Lüdersona w ogrodzie saskim. Nizki, szczupły, drobny i zawiedły, jasny blondyn o oczkach małych, żywych, głęboko osadzonych, niebieskich i słabym zaroście, był człowiekiem niezmiernęj, żelaznej energii, odwagi szalonej i obok talentu znał doskonale sztukę wojenną. Był to jeden z najdzielniejszych ludzi, jakich wyrzuciło na historyczną widownię powstanie. Mówił przeciągle, zarywając nieco z ruska, był surowy aż do srogości dla swoich podwładnych, to téż oddział jego odznaczał się karnością i subordynacją wielką — był doskonale wyćwiczony, bo Chmieliński nie pozwalał mu ani chwili próżnować, był bitny i skąpiony zawsze, choćby po największych klęskach. Chmieliński wreszcie był niezmiernie kochanym od podwładnych, choć drżeli przed nim — i taką miłość posiadał jeden Bończa tylko. W téj srogięj i groźnej przecież duszy, świeciły brylantowym blaskiem iskry poetycznego nastroju, jak to wkrótce obaczymy. Małomówny i surowy umiał rzucić szeregom owych błyskawicznych słów kilka, jakimi Bonaparte rozbijał szalone szarże Mameluków pod oddechem czterdziestu wieków!... Kiedy szedł poprawiając, jak miał zwyczaj, szablę u boku

x) to kpt. warsz. Potiebnia (Rutna)

i rzucał oczami po milezających jak grób szeregach, to zdało się, że ciemny duch grozy strasznój przed nim pędzi. Obok rzetelnój odwagi, lubiał on czasem brawurować, podobnie jak wspomniany już przez nas brat jego Ignacy, który w chwili zamachu na Berga, ubrany we frak i białe rękawiczki, stojąc na ulicy dawał znak, że namiestnik nadjeżdża. Byli to ludzie dziwnie wielkiej energii — do celu szli śmiało choćby środkami najgwałtowniejszemi. Dowódzca oddziału był prócz tego człowiekiem wykształconym i czystym — czego nie można powiedzieć o Ignacym, który był brutal, niewdzięcznik i zuchwalec w swoich rodzinnych stosunkach. Ale życie i strony prywatne tegoż życia nie są udziałem historii. —

Dowódzca należał prócz tego do rządu tych ludzi, co nie znoszą współzawodnictwa obok siebie. Jest to wreszcie cechą wszelkiej siły, która zawsze chce być samą i tylko samą. U tego rodzaju charakterów nawet sprawy publiczne podporządkowują się pod to usposobienie. Tak się téż działo i z Chmielińskim, jak tego dowodzi głośna sprawa z Iskrą, którą później po szczególe opowiemy. Co do przeszłości Chmielińskiego, to jakeśmy powiedzieli, służył on poprzednio w artylerii moskiewskiej, następnie przeszedłszy do powstania, dowodził półszwadronem jazdy u Bończy. Później sformował sam na swoją rękę oddział, z którym wkroczył z Galicyi do Królestwa. *) Odsadziwszy się szybkimi marszami od granicy, zaszyty w lasy wyszyftował zaraz nieco piechoty i z takową uczynił ową zręczną zasadzkę nocną na kompanią piechoty nieprzyjacielskiej w Janowie. Klęskę Oksińskiego pod Przedborzem przeżył ukryty w lasach i ściągnał po tem do siebie kawalerją Działo. Doskonale go także charakteryzuje przy-

*) Opowiadają charakterystyczny rys z tego wejścia, jakkolwiek nie ręczymy za jego autentyczność. Chmieliński miał rozkazać tym wszystkim co byli przeznaczeni do wkroczenia w granicę królestwa, zgromadzić się konno (bo to była sama kawalerja) i zbrojno na ulicy, przed domem, w którym mieszkał — poczem wyszedł i zakomenderowawszy na koń, dwójkami od prawego, kłusem marsz! wyruszył biegiem i szczęśliwie wymknął się z Krakowa i przeszedł granicę.

jęcie tój kawalerii. Gdy przybyła i stanęła rozwiniętym frontem, Chmieleński wyszedł i takie rzucił jęj z kopyta pytanie:

— Gdzie wasz pułkownik łajdaki?

Butna ta jazda głuchym szmerem odpowiedziała na to pytanie. Wówczas Chmieleński, oblany purpurą gniewu, krzyknął:

— Z koni!

Szmer począł przybierać groźne rozmiary i jazda nie chciała zsiadać z koni, wołając na Dzianota, by ją precz prowadził. Chmieleński usłyszawszy to, kazał wystąpić swęj piechocie i groząc, że każe wszystkich wystrzelać, jeszcze raz zakomenderował z koni. Upokorzona i gniewna jazda ugłęła się, zsiadła z koni i wcielona w szeregi Chmieleńskiego, stanowiła najdzielniejszych jego ludzi.

Po rozpuszczeniu oddziału przez Oksińskiego Chmieleński przez parę tygodni nie dawał znaku życia, organizując się powoli i ćwicząc swych żołnierzy, wciąż w lasach koło Janowa i Koniecpola. Później wyruszył nieco dalej i stanął obozem w lesie, na wzgórzu, którego stopy oblewała rzeczka i staw pod wsią Rudnikami, leżącą między Koniecpolem a Włoszczową. Tutaj złączył się z nim Chabriel i tym sposobem oddział Chmieleńskiego liczył ze 300 ludzi w piechocie i ze sto koni jazdy, podzielonej na dwa plutony. Piechota uzbrojona była w karabiny belgijskie — a jedna kompania stanowiła kosynierów.*)

Czengiery, syt zwycięstw i chwały z pokonania Oksińskiego, nie ruszał się wcale i dozwolił się Chmieleńskiemu swobodnie organizować. Lecz za to w ostatnich dniach Lipca wyszli na niego Moskale z Piotrkowa i Częstochowy w dość znacznej sile piechoty, z baterią dział i sotnią kozaków. Chmieleński wiedział o ich marszu i postanowił przyjąć

*) Jako dowód poetycznego nastroju w duszy Chmieleńskiego, niech posłuży następujący fakt. Pewnego wieczora w obozowisku pod Rudnikami zaalarmował on oddział i porwanym do broni żołnierzom dziękując za ich czujność i szybkość w sformowaniu się, powiedział świetną mowę, którą zakończył temi słowy: „Będę miał 300 Spartanów a ja będę Leonidas na ich czele!” . . .

bitwę — nie spodziewał jęć się jednakże tak pędko, bo myślał o przeniesieniu obozu pod wioskę Łachów niedaleko Kurzelowa leżącą, gdzie nawet stały już zapasy siana, wódkii, słoniny i wołów kilka. Tymczasem w dniu, w którym miał zamiar ten wykonać, pojawili się w Rudnikach Kozacy, jako przednia straż postępującego forsownym marszem nieprzyjaciela. Chmieleński dowiedziawazy się o tem, dzieli jazdę swoję na dwa równe oddziały, pierwszemu każe zaatakować kozaków od frontu, drugi zaś miał obejść lasem wieś i uderzyć na nich z tyłu. Pierwszy oddział pod dowództwem rotmistrza Rzepeckiego, przybywa trochę zawcześnie, rozwija się w ciasnej ulicy wioski i zuchwale, przy okrzyku hura! uderza w czterdzieści niespełna koni na całą sotnią kozactwa. Sparty przecież opłotkami i domami wioski, objęty w żelazne kleszcze chmury nieprzyjaciela po bohaterskiej walce ulega i garstka tylko torując sobie szablami drogę, zdołała szybką ucieczką się ocalić. Drugi tymczasem oddział po długim kołowaniu, dowiedziawszy się co zaszło z pierwszym, cofnął się dość wcześnie jeszcze. — Tymczasem Chmieleński wściekły na dowódcę drugiego oddziału jazdy, wyprowadza z obozu piechotę, przechodzi przez gorejące Rudniki, ogniem karabinowym rozpędza zastępujące mu kozactwo i rozwija się spokojnie na polu za wsią, frontem do nadchodzącej piechoty nieprzyjacielskiej. Zawrzała więc bitwa na całej linii. Moskale usadowili na lekkim wzgórzu swoję baterię dział i kartaczami poczęli prażyć rozwiniętego w tyraliery Chmieleńskiego. Wówczas ten ostatni nie mając jazdy, bo drugi ów oddział nie pojawił się wcale a pierwszy rozprysł się na wszystkie strony, pełną wyborową kompanię piechoty pod wodzą Chabriola, do ataku wprost na działa, sam formując resztę oddziału w kolumnę, mającą popierać ten rdzenny i rozstrzygający bitwę atak. Chabriel z bagnetem w rękę rzucił się naprzód biegiem a za nim ściśniętym szeregiem milcząca jak grób kolumna. Kartacze padając wśród nich wyrzywały całe szeregi — kolumna szlusowała i biegła dalej. Wtem nagle Chabriel zachwiał się i runął na ziemię prze-

szyty dwoma kulami. Kolumna się wstrzymała, zawahała a rażona wciąż kartaczami porwawszy ciało wodza, pierzchła panicznym strachem zdjeta. Chmieliński więc począł się cofać w porządku, zostawiając na pobojowisku połowę swego oddziału w rannych i zabitych.

Krwawe to było starcie, choć pokazało żołnierzom Chmielińskiego, że umieją się bić a Moskwie, że nietak łatwo pokonać nowego dowódcę. Nieprzyjaciel otrzymał pobojowisko krwią ludzką nasiąkłe ale sam był tak osłabiony, że nie śmiał ścigać cofającego się Chmielińskiego.

Od tej pory rozpoczyna się cały cykl istnie homerycznych bojów Chmielińskiego, olbrzymiego chwycenia się za bary z Moskwą, w którym przyszło bohaterowi, co godzinę stanąć obok Puławskich, Kościuszki i Dwernickiego, głową za krwawą ojczyznę nałożyć. W dobie tej bowiem, oprócz paru mało znaczących, bo drobnych oddziałów na całej gubernii Radomskiej jest tylko jeden Chmieliński. Usunięcie się Czachowskiego przyniosło powstaniu rzetelną klęskę. Pominąwszy że szpiegostwo roić się poczęło, znikła zarazem z powstania mściwa owa energia Czachowskiego. On bowiem widząc jak Moskale tłumami wieszają powstańców, tak że nie było w kraju nawet jednego miasteczka, gdzieby wiatr nie suszył kości na szubienicy, napisał list do ówczesnego namiestnika, w którym odwołał się do uczuć ludzkości w końcu grozi, że śmiercią za śmierć płacić będzie. Na potwierdzenie tego powiesił, jakem to już wspomniał, jakiegoś oficera, którego wziął do niewoli.

Gdyby wszyscy dowódcy powstania byli podobnie postępowali, wróg z pewnością byłby się wstrzymał w swęj strasznej działalności. — Ale jak idealne mrzonki wywołały ruch zbrojny, tak i idealne poglądy nurtowały go do końca. Marzono o tem, że armia nieprzyjacielska nie będzie się chciała bić z powstaniem, jeżeli ją zyskamy. W tym celu z jeńcami nieprzyjacielskimi obchodzono się jak najlepiej — obdarowanych i opatrzonych w pieniądze, puszczano zwykle swobodnie do domu. Nie pozostało zapewne takie postępowanie bez pewnego wpływu, lecz wpływ ten był niezmiernie

1) Mikoforowa Lel. w. 2 z 6 - 20. 11. 1863
do Ruzjczina 22. 11. 1863. pod Stefanowem

małoznacznym, w obec rozbudzonego w armii moskiewskięj ducha fanatyzmu religijnego i nienawiści narodowej — w obec tysiäcznych kłamliwych wieści jakie rząd rozpuszczał śród żołnierzy o barbarzyńskim obchodzeniu się powstańców z rannymi i jeńcami.

Łagodność więc ze strony dowódców powstania nie przyniosła żadnej korzyści, nie obudziła nawet uznania w satrapach moskiewskich, którzy owszem z dziwną zaciekłością i zemstą krwawą ścigali i prześladowali wszystkich tych, co jakkolwiek udział mieli w ruchu. Powstanie walczyło jak lud ucywilizowany, walczyło za świętą ideę i uległo, ale uległo czyste — Moskwa walczyła za utrzymanie nieprawnie nabytej ziemi, walając dłonie w krwi niewinnych, której nigdy nie zmyje ta wcielona lady Makbet, ta pijana Cezarowa Roma nowoczesna. Historia mało przedstawia przykładów podobnej wściekliczny, podobnego pragnienia krwi polskiej, jakie okazała Moskwa w ostatniem powstaniu. W każdym miasteczku był naczelnik, zwykle wojskowy, który miał w swym ręku nieograniczoną władzę nad życiem i majątkiem każdego obywatela. Tego rodzaju satrapie wywoływać musiały mnóstwo nadużyć — to też niektórzy literalnie kąpali się w krwi polskiej, jak np. Bellegarde w Radomiu, Murawiew w Wilnie i inni. Podobni do Nerona, tylko bez jego chociaż teatralnego majestatu, dzikie te zwierzęta tatarskie mściły się nie wiedząc same czego i za co — instynkt zwierzęcy, azyatycki, krwiożerczy obudził się w Moskwie i hulaszczy zawiódł tan po nasianem trupami pobojuwisku pokonanej Polski. Tymczasem ludzkość, i cywilizacya patrzyła na to szklanemi oczyma, jak wielki naród w drgawkach śmiertelnych konwulsyi, pragnie strzaskać kajdany niewoli i tyranstwa!...

ROZDZIAŁ II.

Bitwa pod Obiechowem i Białą — starcie pod Przedborzem — charakter powstania — edykt rządu Narodowego.

Powstanie więc zachęcone zagraniczną interwencją i nie wiedząc jeszcze na czem skończy się takowa, w dobie tej rozszerza się, wzmacnia i tysiące walk rozproszonych stacza. Boje te po większej części kończą się tem, że powstańcy muszą się cofać, bo Moskwa zawsze łączy się w większe oddziały i przemocą gniecie. Ale bywa też czasem, że i ona bierze dobrze po skórce, jak to np. miało miejsce pod Żyżynem w Lubelskiem dnia 8 Sierpnia, gdzie Lelewel uczynił zasadzkę, rozbił ze szczeniem Moskwę i zabrał znaczną ilość pieniędzy.

Chmieliński zaś, którego krwawą epopeję po szczególe opowiedzieć chcemy, po bitwie pod Rudnikami cofnął się nieco na wschód o kilka mil dalej i stanął obozem w dużym lesie pod Chlewską Wolą, wioską leżącą między Szczekocinami a Jędrzejowem. Tutaj stał przez parę tygodni spokojnie, wypełniając luki w szeregach, poczynione przez bitwę Rudnicką, ciągle napływającymi ochotnikami. Tutaj to wreszcie powiesił głośnego burmistrza z Pilicy D., który korzystając z zamieszania wojny sformował sobie zbrojną bandę i udając powstańców napadał i rabował dwory szlacheckie. Takich band kilka pojawia się teraz. Moskwa dla zdyskre-

dytowania powstania przez szpary na to patrzała — ale powstanie w interesie dobrej opinii swojej, w interesie honoru własnego musiało takowe tępić. Już Oksiński powiesił kilku hersztów tego rodzaju szajek — ale najgłośniejszą i najstraszniejszą była właśnie ta, dowodzona przez burmistrza z miasteczka Pilicy. Chmieliński więc wysłał kilku ludzi, którzy dojechawszy nocą do Pilicy schwycili herszta i jego syna równie godnego jak ojciec i dostawili obu do obozu. Za nimi zaraz przypadła cała rodzina, żona i córki — lecz Chmieliński kazał kobiety wyprowadzić z obozu a burmistrza wziął na indagacyą. Ten nie chciał powiedzieć nic o swych spółnikach, bez skargi wytrzymał straszne bicie, jęcząc tylko głucho i milcząc skonał na gałęzi. Charakter żelazny, szkoda że fatalnie skrzywiony. Syn zato wyśpiewał wszystko. Trup ojca, zakopany w lesie, został później przez nieszczęśliwe kobiety wydobyty i pochowany uczciwie.

Sroga ta kara powstrzymała wszelkie rozboje, przynajmniej w Krakowskiem, ale zuchwałe porwanie z Pilicy burmistrza wywołało nową wyprawę Moskali na Chmielińskiego. Wyruszyli oni z Kielc pod dowództwem pułkownika Szulmana, współcześnie prawie kiedy Chmieliński dowiedziawszy się o ich marszu, skierował się nieco na południo-zachód Chlewickiej Woli i stanął na nocleg w wiosce Obiechowie, oddalonej o kilka mil od Jędrzejowa, gdzie moskiewska wyprawa zatrzymała się na noc. Chmieliński nie spodziewał się ataku w Obiechowie i nie myślał tutaj wcale o bitwie. Tymczasem Moskale, odpocząwszy chwilę w Jędrzejowie, forsownym marszem dotarli już rano dnia 14 Sierpnia do Obiechowa. Zaalarmowany nagle oddział porwał się do broni a Chmieliński zdziwiony tym niespodzianym atakiem wywiódł powstańców na drogę ku Seceminowi i rozwinął się na obszernych łąkach, opierając lewe swoje skrzydło o las a prawe o wieś, równoległe do drogi rozrzucając przed sobą gęsty tyralierski łańcuch. Nie znał on dobrze miejscowości, więc postanowił nie przyjmować bitwy i cofnąć się na Secemin, takim rozwinię-

tym frontem pod zasłoną tyralierskiego łańcucha gotowy w każdej chwili do odporu.

Tymczasem furgony z chorymi, żywnością i amunicją wysłane przodem, zostały zaatakowane i zabrane przez kozaków. Chmieliński dowiedziawszy się o tem, przypada sam do swojej jazdy dwójkami wolno wysuwającą się ze wsi i rozkazuje jej odbić furgony. Jazda okrzykiem: hura! przyjęła ten rozkaz i wyciągniętym kłusem ruszyła naprzód. Zaledwie atoli ujechała kilkadziesiąt kroków, gdy zatrzymał ją nowy rozkaz szarżowania jednym plutonem, bo drugi miał iść w obronie furgonów, na zabierających tyły cofającą się piechocie, dragonów moskiewskich. Ci obszedłszy bowiem lewe skrzydło powstańców, wysunęli się na łąki już poza ich frontem i zsiadłszy z koni tyralierskim ogniem poczęli prażyć cofającą się w porządku Chmielińskiego piechotę. Spędzenie ich było koniecznym, niezbędnym, nagłym warunkiem, tym więcej, że i piechota moskiewska łukiem zachodząc lewe ramię naprzód, podawała dłoń dragonom. Jazda powstańcza otrzymawszy rozkaz szarżowania na dragonów, wstrzymała się jednym plutonem, zmieniła nagle pod strasznym ogniem karabinowym front i z głośnym okrzykiem, hura! puściła się do szarży. Lecz kiedy dowodzący nią rotmistrz zakomenderował; pędem! nagle wpadła w wyteżonym galopie na owe bagna, o których wyżej mówiłem, dzielące ją od nieprzyjaciela. Z koni zapadłych w błoto po brzuch jeźdźcy zaczęli zeskakiwać, usiłując wydobyć przerażone zwierzęta na twardy grunt — linia pękła a Moskwa widząc to, salwami ognia karabinowego zniszczyła tę świetną jazdę — połowa plutonu została na wieki w bagnach snem śmierci ujęta...

Szarża się więc nie udała — a Chmieliński widząc to, zagrożony na tyłach, zwinął swoją piechotę w kolumny na prawem skrzydle — podczas kiedy lewe w bezwładnej masie ustępowało unosząc ze sobą sztandar czarny z Częstochowską Maryą. Mimo to Moskwa wstrzymała się na pobojuwisku, nie śmiejąc czy nie chcąc ścigać uchodzących powstańców.

Cofnąwszy się z pobojuwiska Chmieliński ciągle i nie-
 zmiennie forsownym marszem całodziennym dotarł nad wie-
 czorem do wioski Białej, oddalonej o kilka zaledwie wiorst
 od miasta Lelowa i stanął tu obozem na nocleg, czując się
 bezpiecznym od Obiechowskiego nieprzyjaciela. Tymczasem
 już nocą do Lelowa przyszedł nowy oddział Moskali, idący
 od Częstochowy czy Piotrkowa. Chmieliński uwiadomiony
 o tem, mając niesłychanie znużonych żołnierzy bitwą i cał-
 dziennym marszem, postanowił przenocowawszy w Białej o
 świcie wyruszyć dalej. Niespokojny jednak z tak blizkiego
 pobytu Moskwy, nie świadom jej liczby i zamiarów, koło
 północy wysłał silny dosyć rekonesans jazdy do Lelowa, nie
 zawiadamiając go wcale, że tam znajduje się nieprzyjaciel.
 Moskałe swoim zwyczajem nie postawili wedet, tym więcęj,
 że nie wiedzieli nic o Chmielińskim, który też na to głównie
 liczył. Rekonesans tym sposobem wjechał spokojnie w sam
 środek miasta, gdzie został bez wystrzału zabrany do niewoli
 a Moskałe na wielkie swoje zdziwienie dowiedzieli się o bliz-
 kim pobycie Chmielińskiego. Ten ostatni oczekując na nie-
 wracający rekonesans a w końcu nie mogąc go się doczekać,
 o budzącym się brzasku letniego dnia postanowił wyruszyć.
 Zbudzona cichaczem piechota zformowała się tyłem do drogi
 Lelowskiej, jazda zaś na jej przedłużeniu już we wsi. We-
 dety zostały ściągnięte i miano ruszyć za chwilę, gdy nagle
 garść kozactwa, jako forpoczta wsunęła się chyłkiem i ostró-
 żnie do wsi. Chmieliński stojąc przed frontem swojej pie-
 choty, dostrzegł ich i wśród ciszy, taką rzucił spokojnie
 komendę:

— Baczność! na lewo w tył zwrot.... ognia!

Na jego głos kozacy dali ognia a piechota i jazda po-
 wstańcza panicznym zdjęta strachem rzuciła się do ucieczki,
 rozpryskując się na wszystkie strony. Kozactwo puściło się
 w pogoń, strzelając na wiatr.... Oddział został zupełnie
 rozproszony. Nieco piechoty zdołał Chmieliński skupić koło
 siebie o kilka mil dalej — a z półplutonu jazdy przywiódł
 w całości rotmistrz R.... Z pięknego i dobrze uzbrojonego



oddziału została zaledwie garść ludzi zmęczonych, bez odwagi i ducha, osłabionych.... jeden tylko Chmieliński nie stracił nadziei na pozór, choć Bóg wie czy ją miał w sercu. Surowa karność nie pozwalała szemrać żołnierzom, gdy nowy męczący bo forsowny marsz rozpoczął ten drobny oddziałek, Dezerterować z szeregów nie śmiano, bo kilka egzekucyi, jakie jeszcze w Rudnikach wykonał na uciekających Chmieliński, trzymała ich żelaznym łańcuchem w oddziale.

Tym sposobem po znacznem kołowaniu, znalazł się znowu nasz bohater w lesie Chlewskiej woli (*) gdzie odpoczął i przez jakiś czas spokojny na nowo wzrósł w siłę. Lato bowiem przesłiczne sprowadzało napływ zewsząd ochotników, ludzi wszelkiego rodzaju. Tą razą liczne ćwiczenia, mustry prowadzone systematycznie i z energią, broń doborowa, jednostajne umundurowanie, postawiły oddział na świetnej stopie. Prócz tego pod tę porę formuje się nowy oddział w krakowskiem pod dowództwem Iskry (**), o którym później nieco powiemy więcej. Oddział ten uwija się, usiłuje zorganizować pospolite ruszenie chłopstwa, nakazuje pobór — pełno tam ruchu, wrzawy, teatralnych efektów, ale rzeczy mało....

Świeże wzmocnienie się powstania w Krakowskiem nakażało Czengieremu nową wysłać wyprawę na jego rozbiście. W tym celu wyszło z Kielc z pół szwadrona dragonów, chmara kozactwa jak zwykle i piechoty ze trzy kompanie, które ruszyły wprost na Chmielińskiego. Ten wprawdzie mógł był uniknąć bitwy, zręcznym obrotem cofając się za plecy Iskry, który tym sposobem byłby narażony ze świeżym i niekarnym żołnierzem na niechybną klęskę — nie chciał tego jednak uczynić, czy nie mógł wreszcie, dość że wyruszywszy przed następującym nieprzyjacielem z Chlewskiej woli, złączył się

(*) Ciągnęło go podobno do Chlewskiej woli serce — w pobliżu bowiem mieszkała pani W*** młoda i piękna mężatka, z którą jak wieść niesła Chmieliński był w dość blizkich stosunkach. Była to drobna, pulchna, zgrabna i fertyczna kobietka.

(**) Pseudonim — nazywał się on właściwie Władysław Sokołowski.

na parę godzin z Iskrą, który zaraz potem rzucił się na poludnie, podczas gdy Chmieliński forsownym marszem pchnął się na północ, mając na piętach swoich nieprzyjaciela. Po całonocnym pochodzie zatrzymał się koło południa w wiosce małej tuż przed Przedborzem, pamiętnym bitwą Oksińskiego. Zaledwie ugotowano i spożyto obiad, gdy nieprzyjaciel się pokazał. Chmieliński nie chcąc narażać na niezawodną rozsypkę świeżo sformowanego oddziału, począł szybko i w porządku cofać się, zostawiając dla zaskony odwrotu jeden pluton jazdy, który rozsypany w łańcuch flankierski wstrzymał na sobie cały nacisk nieprzyjaciela, gwałtownie pędzącego naprzód. Przy przejściu przez most na Pilicy, obsypany gradem kul piechoty moskiewskiej rozrzuconej po zaroślach nad rzeką, oddział poniósł znaczne straty. Na tem się jednak skończyła krwawa owa kąpiel — nieprzyjaciel zatrzymał się i w szyku bojowym w odległości paru mil postępował za oddziałem. Chmieliński cofając się ciągle, zanurzył się w olbrzymie lasy Przedborskie, łączące się z puszczą Św. krzyżką. Tu zatrzymał się nocą w małej jakiejś wiosce i dowiedział się, że nowy oddział moskiewski idący wprost ku niemu, podał rękę postępującemu za nim i tym sposobem otoczył go całkowicie. —

W takim położeniu wódz zwołał radę wojenną i oznajmiwszy jej stan rzeczy, przedstawił trzy punkta wyjścia, albo poddać się na łaskę i niełaskę nieprzyjacielowi, albo rozpuścić oddział, albo wreszcie przerznąć się — sam wódz był za ostatniem przedsięwzięciem. Rada wojenna zgodziła się z nim pod tym względem (*) i natychmiast nakazano pochód na wieś, w której najsłabszą była ściana nieprzyjacielska. Oddział więc pod zaskoną nocy, z wysuniętymi szpicami, z łańcuchem eklererów po skrzydłach, posuwał się w szyku bojowym i głębokiem milczeniu ku owój wsi. Tymczasem przyszedłszy

(*) Był wówczas w oddziale podporucznikiem jazdy niejaki Edelstein, który zapytany o zdanie na radzie wojennej, rzekł: „ja myślę, że najlepiej będzie poprosić Moskali, żeby nas odesłali wszystkich, *in gremio*, do Bonifratrów.“ Dowodzi to jak wierzone w dobry skutek sprawy, której się poświęcano.

do niej, dowiedziano się, że nieprzyjaciel przed godziną z niej wyruszył, kierując się ku miejscu zkad wyszedł Chmieliński. Miniono się więc szczęśliwie, co przy ciemnej nocy było łatwem. Nowy całonocny i całodzienny pochód przez lasy wyswobodził i tą razą Chmielińskiego z rąk Moskali.

Uniknąwszy szczęśliwie większego starcia z przeważną liczbą nieprzyjaciela Chmieliński, znów na jakiś czas był spokojny stojąc po wsiach, lub odbywając marsze ku południowi dla podania ręki wkraczającym z Krakowa oddziałom, które zwykle uszedłszy parę mil ulegały rozbiciu. Jedyną możność egzystencji miały oddziały formowane wewnątrz kraju. To też pod tę porę oprócz dwóch większych Chmielińskiego i Iskry, kręci się ich pełno drobnych, pod różnorodnemi nazwami żandarmów, kozaków, krakusów i t. p. I tak w okolicach Końskich oprócz Rudowskiego ciągle egzystującego i nawet parę razy bijącego Moskwę, pojawia się garść jazdy Konradowicza *), który licznemi alarmami Kiele nie daje spokojnej Czengieremu chwili — dalej w okolicach Śtego Krzyża takiż oddział jazdy pod dowództwem Bohussa uwija się, wprawdzie nie szkodząc nie nieprzyjacielowi ale utrzymując ruch powstańczy. Bohuss ten był tchórzem, pijakiem — liczne nadużycia sprawiły, że go Chmieliński później nieco zdegradował, przed frontem z błotem zmięszął i precz wypędził... Nakoniec trzeci oddział już w czystym Krakowskiem Junoszy, zwija się rzezko po kraju. Oddział ten nosił nazwę kozaków, bo był tak samo ubrany jak moskiewscy kozacy i tym sposobem luźne płatał figle nieprzyjacielowi. A już po kraju całym nie zliczyłbyś Gromów, Grzmotów, Huraganów i innych, których wszędzie było pełno i głośno. Powstanie rozrasta się w tej dobie, czuć ruch, życie. Mnóstwo ludzi nieznanych pojawia się, kręci, pomaga ogólnemu prądowi albo też przeprowadza swoje idee. W okolicach Stobnicy np. pojawia się jakiś Grzymała, mieniący się emigrantem, człowiek średniego wieku i z biblią w rękę

*) Nazywał on się istotnie Andrzejewski.

rozpoczyna propagandę religijno-socyalną, Unika więc tak dobrze Moskwy jak i powstańczych oddziałów, kręci się jakiś czas, w końcu znika z widowni bez wieści, bez wskazówek czego chciał i co propagował. Nie był on Towiańczykiem — to pewna.

Umysły ogółu przyjmują to obojętnie, nie wstrząsają się już niczem — przygotowane są do wszystkiego. Straszliwa ta, śmiertelna apatya owłada tak dalece narodem, że nawet fakt dziwny, nie potrafi go porwać, rozbudzić... W okolicach Pułtusza, w siedzibie Kurpiów starożytnych, którzy swoją drogą wielkie przysługi oddali powstaniu, pojawia się dziewczyna młoda, której umysł zabobonny wstrząśnięty olbrzymim dramatem łez i krwi co się przed jęj oczami rozgrywał, nastroja się na dziwny ton. Miewa ona drgające patryotyzmem płomiennym kazania do ludu, wstępuje po kościołach na ambony i powołuje masy do broni. Co się z tą nową Dziewicą Orleańską stało, nie wiemy. Wspominam o tem tylko, jako o fakcie nie bez znaczenia, tym więcej że pochodziła ona z ludu — a przecież pozostała bez wpływu na ten lud, który w obec szalonego boju, podlegany tak ze strony Moskwy i powstania, zachowuje się obojętnie, ostróżnie.... Zdrad, szpiegostw jest teraz mniej jak na początku, bo ciemne widmo szubienicy straszy.... Wreszcie chłopstwo w gruncie rzeczy wielką korzyść miało z powstania. Nie a przynajmniej bardzo mało straciwszy na niem, przez ciąg całego roku nie płaci czynszów szlachcie, ani podatków rządowi, bo takowe trzeba było zbrojnie egzekwować co nie zawsze było możebnem. Szlachta także nie płaci Moskalom podatków, bo Rząd Narodowy wzbronił tego, ale za to ponosi ogromne koszta na powstanie tak w gotowiznie jak i w rekwizycjach w naturze. Władza rewolucyjna ogromny podatek naznaczyła na naród, jeszcze dekretem z dnia 30 kwietnia i wyciskała ten podatek siłą. Mocą tego dekretu bogatsi płacą 100 procent od dochodów rocznych — ubożsi 50% — inni 20% — lekarze, aptekarze, adwokaci, inżynierzy, literaci

70%. — Ktoby zaś nie chciał płacić téj, tak zwanéj ofiary narodowéj, zagrożono mu jak najsurowszemi karami.

Dziwny przytem gotuje się nieład dla przyszłego rządu. Dla zatarcia bowiem śladów tych co poszli do powstania, Rząd Narodowy nakazuje wszędzie niszczyć księgi ludności. Płoną więc te spisy, akta urodzeń, ślubów, zejść i straszny chaos gotuje się w stosunkach prawnych społeczeństwa. A ponad tem wszystkiem, ponad tysiącami kapiącemi się w krwi własnej na pobojuwisku, albo biejącymi po szubienicach i śniegach Sybiru, ciemnieje posępne niebo bez nadziei. Noty zagraniczne, jakieśmy widzieli, Gorczaków z zuchwałą dumą odrzuca — a Zachód mileczy, by w kilka lat później doświadczyć co to jest najazd...

Mówiąc o interwencji zagranicznój, musim tu wspomnieć zapomniana we właściwem miejscu, o zachowaniu się w obec takowéj Rządu Narodowego. Kiedy jeszcze pierwsze noty w miesiącu kwietniu przesłano gabinetowi petersburskiemu, Rząd Narodowy na dniu 30 Kwietnia wydał następną deklaracyą, w którój stawia warunki, przy których może nastąpić przerwanie działań wojennych.

1) Urzędowe uznanie reprezentantów uwierzytelnionych Rządu Narodowego.

2) Wysłanie eskadry przez mocarstwa zachodnie na morze Bałtyckie dla współdziałania z flotylą szwedzką i duńską.

3) Zajęcie Polski przez korpus armii francuzkiéj i austriackiéj.

4) Cofnięcie wojsk rossyjskich na granice królestwa.

5) Ustanowienie tymczasowego Rządu Narodowego.

6) Szybki wybór reprezentacyi narodowéj i zebranie się kongresu w Warszawie.

Były to żądania za wielkie — ale jak pod tę dobę stały się one już tylko słowami bez znaczenia. Nadziei nie było — Francya spolieczkowana cofnęła się, choć zachowanie się jéj do końca powstania było tego rodzaju, że nadzieje te wątki miały zawsze pewne podsycanie. Głowy jednak zimniejsze, spokojne nie mają już téj nadziei...

Mimo to wszystko powstanie w téj porze nie upada, lecz owszem rozrasta się i gotuje do strasznej zimowej kampanii. W szeregach budzi się obojętność na przyszłość, wyradza się brak myśli, automatyzm — wśród krwi wreszcie i łez morza budzi się wrodzona narodowi wesołość. Odporne działanie, rozspryskiwanie się oddziałów pod rdzenniejszym atakiem nieprzyjaciela i nowe skupianie się potem, daje nadzieję prowadzenia takiej wojny do nieskończoności. Las do którego zwykle się uchroniono, zowią *stryjem*. Mnóstwo pojawia się śpiewek rozmaitego rodzaju, doskonale charakteryzujące cały ruch jak np. ta strofa:

„Aż tam z lasu z nienacka
Błyśnie piłka kozacka
Tuż!...“

Kozak jest postrachem dla pojedynczych powstańców. Lekka ta jazda rozsypując się, wszędzie umiała się wślizgnąć, wszystko wytropić. Ztąd to we wszystkich prawie śpiewkach powstania pojawia się zawsze widmo kozaka. Z drugiej strony tak w dowódcach jak i w szeregowych, wytwarza się jakieś zuchwalstwo, przecenianie własnych sił, pomiatanie ludźmi, buta..... Kobiety Igna do powstańców, ztąd rozszerza się na kraj cały rozpusta hulaszcza. W obozach zawsze pełno dziewcząt, które zjeżdżają się z Warszawy i większych miast, a nie ma prawie oddziału gdzieby ich nie tolerowano. Chmieleński zawsze włókł ich rój za sobą, niby nowy Alba.... Do obozowisk jego, mianowicie w niedziele, zbiegało się mnóstwo dziewczyn i kobiet wiejskich, gdzie przy odgłosie muzyki tańczono, śpiewano i pito, — a kobiety nieraz dopiero nazajutrz do domu wracały po nocy rozpustnie w obozie spędzonej. Bez adjutantów w spódnicy nigdy się nie obeszło. Taki był mniej więcej stan rzeczy w letnich miesiącach, kiedy w Warszawie ważne zaszły wypadki, które uwagę naszą na siebie teraz zwróca.

ROZDZIAŁ III.

Zamach stanu czerwonych — Rząd anarchistów albo Rząd narodowy czwartego składu — zamach na Berga.

W pierwszych dniach sierpnia 1863 roku, poczęły podnosić się głosy na słabą bardzo działalność Rządu narodowego, który jakeśmy to widzieli w przeszłych rozdziałach ścigany zawzięcie przez Moskwę prawie całkiem się rozbiegł, tak że tylko pozostał Karól Majewski i Józef Janowski a później nieco Chwalibóg Mieczysław. Głosy te, wychodziły głównie z łona partii ultra-czerwonych, którzy pod tę porę jakoś zjechali się do Warszawy. Na ich czele stał głośny Ignacy Chmieliński, o którym już nieraz mówiliśmy. W skład téj partii zapalonej wchodziły osobistości należące dawniej do różnych rewolucyjnych i centralnego komitetu. Wszyscy oni narzekali na zbytne umiarkowanie ówczasowego Rządu, żądali reakcyi, energii — w końcu postanowili znieść go i ustanowić nowy Rząd złożony wyłącznie z samych ultra-czerwonych. Ale do dzieła tego Chmieliński i jego towarzysze zabrali się bez względu na dalsze skutki — bez taktu politycznego i w chwili kiedy czynność ich była potrzebna, rzucili nawet narodową na wolę losów.... Czynem więc swoim, jak to obaczymy, nie przynieśli oni żadnej korzyści sprawie narodowej ale owszem szkodę.

Najprzód więc wydrukowali i puścili w świat niewielką broszurkę pod tytułem: *Wstecz*, w której zastanowiwszy się nad przeszłością ruchu rewolucyjnego, starali się wykazać słabość, niedołęztwo, zbyt znaczne umiarkowanie ówczesnego Rządu Narodowego, co więc nie zawahali się obrzucić go kalumnią, jakoby porozumiewał się z władzą moskiewską i oszukiwał naród — czego dowodem jest jego bezczynność, że oddawna nie starał się pozbawić życia żadnego wyższego stanowisko zajmującego Moskala. Jednem słowem broszura ta surowo sądziła wszystkie czyny Rządu Narodowego, wzywając w końcu naród do zastanowienia się, że złożył swoje losy w ręce ludzi nieznanych mu, nie wybranych przez niego, nie ludzi działających w myśl sprawy narodowej ale anti-rewolucjonistów.

Że napisanie tej broszury było krokiem wysoce szkodzącym ruchowi, temu, zda mi się, nikt zaprzeczyć nie może. Pominawszy to, że ona zdzierała urok z władzy, której naród ślepo ufał, ale w końcu obrzucała go szkaradną i kłamliwą kalumnią. Bez wątpienia Rząd trzeciego składu nie był zbyt czynnym, ale nie trzeba zapominać o tem, że członkowie jego musieli ukryć się przed poszukiwaniami Moskwy, która w tej dobie podwoiła swoją energią pod insynuacją Berga — wprawdzie to ich nie tłómaczy, ale nie usprawiedliwia także szkaradnego zarzutu zdrady. Chmieliński i jego stronnicy pragnęli bądź co bądź dorwać się tej władzy posepnej i nie wachali się w wyborze środków, choćby sprawa którą kierować chcieli miała na tem szkodować.

Broszura ta spadła tak niespodzianie na Rząd Narodowy, że w pierwszej chwili nie mógł się opamiętać. Nie wiadano kto ją napisał i w jakim celu — domyślano się tylko, że jest ona dziełem ultra-czerwonych. Przyszedszy przecie do siebie tak Rząd Narodowy jak i miejska organizacja, zaatakowana wprost, postanowiła użyć energicznych środków na stłumienie gotującego się zamachu. Wkrótce więc policja narodowa, żandarmi sztyletnicy i ajenci otrzymali rozkaz wyśledzenia czy czasem we Warszawie nie znajdują się czerwoni

i o czem myśla. Dzielna ta policja w istocie, w niewielkim przeciągu czasu, odkryła że prawie wszyscy ultra-czerwoni, główni inicjatorowie powstania, zjechali się do Warszawy — że przewodniczy im Ignacy Chmieleński i że w ich liczbie znajdują się: Kokosiński były student akademii medycznej, Lisikiewicz Edward także były student, Józef Narzyski obywatel z Płockiego głośny ze swęj energii, późnięj zaszczytnie znany w literaturze krajowęj, człowiek niepospolicie zdolny, Stanisław Frankowski, Wojciech Rogalski, *) Jan Wernicki i wielu innych. Wszyscy oni, oprócz Wernickiego, na początku roku 1862 stali na czele ruchu i należeli do ówczesnego komitetu centralnego. Oni to wreszcie położyli pierwsze podstawy do formacyi kółek rewolucyjnych pod przewodnictwem Jarosława Dąbrowskiego, byłego oficera wojsk moskiewskich, który był przez jakiś czas naczelnikiem miasta — a schwytany przez Moskwę ożenił się w cytadeli z panną Piotrowską i wysłany do ciężkich robót zdołał uciec wraz z żoną z Moskwy i schronił się do Francyi, gdzie w r. 1871 był naczelnym wodzem wojsk komuny paryzkięj.

Prócz tego ajenci Rządu Narodowego wykryli, że czerwoni przywieźli ze sobą z zagranicy dla przyszłego Rządu nową pieczęć na której nie było wyrzniętęj korony — że mieli stronników nawet w wyższęj organizacyi rewolucyjnej jak np. Piotra Kobylańskiego i że planem ich było: pozabawienie życia wszystkich członków ówczesnego Rządu Narodowego i naczelników: miasta, policyi, żandarmów, komendanta a nawet naczelników wydziałów — jedném słowem całą organizacyą rewolucyjną wyjąwszy naturalnie tych, którzyby przyjęli ich stronę i bez oporu im się poddali.

Kiedy dowiedziano się o tem wszystkiem w Rządzie i organizacyi, padł na nich strach wielki i nie wiedziano czego się chwycić. W końcu przecięż, zwołano tajne posiedzenie, na którym postanowiono, uprzedzając katastrofę aresztować wszystkich czerwonych i w razie potrzeby nawet wymordować

*) Pseudonim — zwał się właściwie Biechoński.

ich. W też tropy polecono naczelnikowi żandarmów Lando-wskiemu i jego podwładnym, chwycić się energicznych środków dla wyratowania tonącej władzy. Na rozkaz naczelnika miasta, żandarmi rewolucyjni w krótkim stosunkowo czasie, przyaresztowali prawie wszystkich czerwonych z wyjątkiem Chmielińskiego, o którym gdzieby mieszkał, dowiedzieć się nie mogli dla tego, że bawiąc w Warszawie zawsze miał kilka kwater. Kokosińskiego i Liśkiewicza schwytali na ulicy przy wyjściu z mieszkania Narzymskiego — a tego ostatniego zaaresztowali we własnem mieszkaniu przy Długiej ulicy wprost gmachu komisji Sprawiedliwości. Aresztowanych żandarmi przeprowadzili prawie przez całe miasto i umieścili w Hotelu Bawarskim na Bednarskiej ulicy, w mieszkaniu jednego z członków organizacyi miejskiej.

Przyznać trzeba, że zamach ten aresztowania ultraczerwonych był świetnie przeprowadzony. Policja miejska rewolucyjna pod naciskiem i grozą najazdu nie tylko że ich wysłodziła, ale potrafiła ich schwytać. Projekt aresztowania czerwonych wyszedł od Lempkego, który pod tę porę jakoś powrócił do Warszawy z zagranicy, gdzie jeździł na krótki przeciąg czasu tak dla zakupu broni jak i za innemi poleceniami Rządu Narodowego. On to wreszcie dowiedziawszy się o bytności i zamiarach czerwonych od pomocnika swego, wydał rozkaz natychmiastowego ich przyaresztowania.

Dla zbadania ostatecznego zamysłów czerwonych Lempke wyznaczył osobną komisyją pod prezydencyą Kaczkowskiego, a złożoną z trzech osób do których on sam należał. Komisya ta zasiadała w Hotelu Bawarskim — gdzie także posłano kilku sztyletników ażeby w razie wyroku śmierci doraźnie go wykonać mogli. Tymczasem wpośród śledztwa okazało się, że jeden z członków komisji Piotrowski, pomocnik organizatora miasta (*), nie tylko że zasadami swemi należał do ultraczerwonych ale nawet był z niemi w porozumieniu. Już w samym początku śledztwa oznajmił, że zupełnie podziela

(*) Powieszony na stoku cytadeli Warszawskiej.

zдание czerwonych w kwestyi słabiej działalności Rządu i że nawet gotów jest pomagać czerwonym całą swoją organizacją miejską. Za nim poszedł Kaczkowski wiedząc od dawna, że Kobylański, znany nam już organizator trybunałów rewolucyjnych, należy do partyi ultra-rewolucyjnej. W takim stanie rzeczy Lempke, który już z zasad swoich i charakteru należał do czerwonych, uznał za stosowne złączyć się z niemi, tłumacząc się że kazał ich aresztować nie wiedząc o co idzie.

Tym więc sposobem komissya śledcza, nietylko uniewinniała aresztowanych, ale zniosła istniejący Rząd i sama weszła na jego miejsce. Poprzedni członkowie bez najmniejszego oporu złożyli władzę, lękając się śmierci. W skład tego nowego rządu, znanego pod nazwą Rządu anarchistów albo czwartego składu, weszły następujące osoby: Chmieliński Ignacy, jako prezes i naczelnik miasta Warszawy, Frankowski Stanisław człowiek wielkiej zacności, Piotrowski i Kobylański — z poprzednich pozostał tylko Kaczkowski, znany pod pseudonimem Dembińskiego i Kota i zajął ważne stanowisko dyrektora wojny. Pozostali czerwoni: jako Kokosiński, Rogalski, Lisikiewicz, Narzyski i inni objęli rozmaite obowiązki rewolucyjne. Karłowicz jako naczelnik policji a Landowski żandarmów natychmiast wraz z swoją organizacją uznali nowy rząd, który dał znak o sobie i życiu swem płomiennem, zamachem na dniu 19 Września na Berga. —

Nim przecież przystąpimy do szczegółowej opowieści groźnego owego zamachu, należy nam wprzód opisać wszystkie okoliczności, towarzyszące tej ważnej zmianie władzy rewolucyjnej. Nowy Rząd narodowy uorganizowawszy się jako tako, zaraz rozpoczął swoje posiedzenia. Pierwsze miało miejsce dnia 27 Sierpnia w mieszkaniu Kaczkowskiego na rogu ulicy Święto-Krzyskiej i Mazowieckiej. Posiedzenie rozpoczął Kaczkowski odczytaniem memoriału i stanie powstania, działalności wojennej i opłakanem położeniu finansowem ruchu — poczem przeszedł do nakreślenia środków, jakimi według jego zdania, możnaby wzmocnić skarbowość powstania. Skończywszy oddał Piotrowskiemu projekt swój energicznej

działalności rządu, który ten ostatni przeczytał. Pierwsze miejsce zajmowała tu myśl pozbawienia życia namiestnika Berga. Myśl tę przyjęto z małym oporem i polecono jak najszybsze jej wykonanie Lempkemu. Na posiedzeniu tem także potwierdzono i podpisano dekret, mocą którego wszyscy Moskale, znajdujący się w granicach dawniej Rzeczypospolitej, uznani zostali za wyjęci z pod prawa i skazani na wytepienie bez miłosierdzia. Sztyletnicy, którzyby zabili Moskala lub służącego najazdowi Polaka, nie są odpowiedzialni za to zabójstwo. W końcu dekret ten datowany 27 Sierpnia nakazuje sztyletnikom tępić bez litości Moskwę a mianowicie członków krwiożerczej komisyi śledezj w cytadeli.

Straszny ten dekret, wprowadzony jak to wkrótce obaczymy w wykonanie, wyrodził z obu stron krwawy pościg, zemstę nieubłaganą i plemienną nienawiść. Dowiódł on wreszcie, że nowy Rząd przed żadnym środkiem się nie cofnie, niczego się nie ulęknie. —

Ostateczny obrachunek z poprzednim Rządem miał miejsce 17 Września — wtedy dopiero oddano kasę czerwonym, w której było blisko milion złp. i pieczęć rządu. Prócz tego na tymże samym dniu nowy Rząd wydał osobny dekret, mocą którego żandarmów sztyletników przezwano „strażą bezpieczeństwa“ i postanowiono przyspieszyć zamach na życie Berga.

Do wykonania tego zamachu wyznaczeni byli: Wnętowski, Feliks i Dominik bracia Krasusecy, Rutkowski, Kunke i Karwowski, którzy w ten sposób ułożyli między sobą program zamachu wykonany prawie literalnie 19 Września. Według więc tego programu bracia Krasusecy, mieli najprzód rzucić po butelce fosforu, aże by spowodować pożar w powozie — Karwowski zaś współcześnie miał strzelić do samego namiestnika z dwururnej strzelby, nabitj rąbanym w duże kawały ołowiem. Poczem reszta miała cisnąć pięć granatów Orsiniego. To był sam zamach — pozostały jeszcze ważne pytania: 1) czy z dwóch punktów wymierzyć zamach czy z jednego i 2) gdzie go wykonać: czy z domu Zamojskiego na Nowym świecie czy téż z domu Malecha na ciasnem Krakow-

skiem-Przedmieściu, gdzie dziś *skaver*. (*) Po dokładnem zbada-
naniu obu owych miejscowości, ostatecznie zgodzono się na
dom Zamojskiego i na jeden punkt, to jest piąte piętro, zło-
żone z samych drobnych pokoi, zamieszkałych zwykle pod owe
czasy przez młodzież. Pokoik, który uznano za odpowiedni
zamachowi, mieścił się tamże i ma on dwa okna — oznaczony
jest Nr. 6tym. (**)

O gotującym się zamachu na moskiewskiego wodza,
wiedzieli prawie wszyscy, wchodzący w skład wyższej organi-
zacyi. Przewidując, że w skutek takowego, Moskwa nie omieszk-
a nieco *pogulać* sobie po Warszawie, że będzie aresztować po
ulicach i że tym sposobem może w jej ręce wpaść wiele osób,
należących czy to do straży bezpieczeństwa czy też do samej
organizacyi, naczelnicy Chmieliński i Karłowicz, znany pod
pseudonimem Janka Białego, Landowski i inni wydali cyr-
kularz, ażeby nikt z podwładnych im nie śmiał znajdować się
na Krakowskim Przedmieściu i Nowym Świecie a mianowicie
przed domem Zamojskiego między godziną 2 a 6tą po połu-
dniu. Rozporządzenie to naturalnie doszło do wiadomości
wszystkich prawie w Warszawie i najpiękniejsze ulice miasta,
pomimo prześlicznej pogody, literalnie w oznaczonym czasie
były puste. Wielu z mieszkańców nie wiedząc o przyczynie
takiego stanu rzeczy, drżeli z bojaźni, oczekując jakichś stra-
szonek wypadków ze strony najazdu — inni zaś patrzeli na
to jako na zwiastuna powszechnego powstania, które leżało
w planie Rządu Narodowego, i rzezi Moskali — nakoniec or-

(*) Projektowano także, ażeby rzucić bomby na Miodowej ulicy
z domu Bazylińskiego — ale Landowski odrzucił ten projekt. Chciał
on bowiem ażeby podłożyć na Krakowskim Przedmieściu minę, któ-
raby w chwili przejazdu Berga wybuchła. Minę tę chciano umieścić
w kanale, idącym przez Krakowskie Przedmieście ku Karmelitom. W
tym celu nawet obejrzano ten kanał i zdjęty rysunek przedstawiono
Rządowi. Projekt atoli, jeden z najlepszych, spełził na niczem dla
niewiadomych mi przyczyn.

(**) Wszystkie prawie szczegóły, dotyczące się tego zamachu,
zaczępnęliśmy z pracy Ustimowicza p. t. *Zamach na Hrabiego Berga*,
członka komisji śledczej w cytadeli Warszawskiej.

ganizacya cała wiedziała dokładnie że „w tych dniach ma zginąć Hrabia Berg“ — i donosiła o tem wyższej organizacyi prowincjonalnej. Doskonale to naprężone usposobienie stolicy maluje list pewnej damy pisany do siostry na prowincyę, z którego przytoczę tutaj niektóre zdania: „W tych dniach zginie ważna osobistość... Warszawa stoi niejako na wulkanie, grożącym wybuchem.... Co chwila spodziewamy się strasznych wypadków.... Łzy i modlitwa to nasze ciągle zajęcie... módlcie się i wy, módlcie i płaczcie!....“

Tymczasem Karwowski (*), niejako naczelnik tych wszystkich co mieli brać udział w samym zamachu, odkładał takowy dla niewiadomych przyczyn z dnia na dzień. W skutek tego Rząd Narodowy widział się zmuszonym nakazać Landowskiemu, ażeby bądź co bądź przyspieszył zamach. Karwowski otrzymawszy dnia 13 Września od Landowskiego surowy nakaz, zabrał się coprędzej do dzieła, naznaczając dzień 19 Września jako dzień wykonania zamysłu.

Przyszedł nakoniec straszny ten dzień 19 Września. Był to piątek. Już od samego rana czuć się dawał po głównych ulicach miasta jakiś niezwyčajny ruch między młodzieżą — ale od południa począwszy ruch ten ustał a wyż wzmiankowane ulice całkiem opustoszały. Ponura, posepna cisza, przy najczystszej niebie z lazuru, zaległa na głównych arteriach stolicy. Berg wyjechał z zamku o 3cój, zwiedził ze swym adjutantem von-Walem, cmentarz Wolski gdzie rozpowiadał o szturmie do Warszawy w 1831 r., był na placu Ujazdowskim i około godziny 5tej wracał do zamku.

W Alei Ujazdowskiej aż do Nowego Światu ruch był jeszcze jaki taki — ale dalej już w głąb miasta przechodnie byli coraz rzadziej. Przed samym domem Zamojskiego stało kilku chłopców roznoszących gazety, nieco starych kobiet przechodzących, kilku żołnierzy i moskiewskich *baryn* idących do cerkwi, bo to była wigilia jakiegoś moskiewskiego święta.

(*) Był on poprzednio junkrem w wojsku moskiewskim.

Ukryci w owym pokoiku pod 6ym numerem, wykonawcy zamachu spostrzegli Berga, wracającego do zamku około Chmielnej ulicy. (*) Kiedy się w końcu zbliżył do nich, pierwszy Karwowski wystrzelił ze swojej dwururki. Nabój prawie cały trafił w pojazd, przedziurawił nawet szynel, jaką miał na sobie zarzuconą Berg ale jego samego nie dotknął. Jednocześnie ze strzałem bracia Krasuscy rzucili butelki z fosforem, które na nieszczęście, upadły na mostek a nie w powóz i zapaliwszy go, spowodowały pożar i gęsty dym. Zaraz też rzucono pięć bomb — ale Karwowski trącony przez jednego z Krasuskich nie strzelił już z drugiej lufy swój strzelby. Jedna z bomb padła na czerkiesa, towarzyszącego Bergowi, i raniła go ciężko — cztery zaś padły na mostek i pękły ze strasznym łoskotem, rozbiwszy się w drobne kawałki.

Po wykonaniu zamachu, wszyscy sześciu poczęli uciekać i zbiegli szczęśliwie ze schodów i tyłami wydostawszy się na Mazowiecką ulicę, zeszli się z Landowskim w cukierni Lursa na placu teatralnym, gdzie tenże oddał im wyznaczoną nagrodę.

Tymczasem Berg cudem prawie ocalał. Powóz cały był podziurawiony jak sito, szynel jego w paru miejscach przestrzelona, konie powożące go ciężko poranione, wszystkie prawie konie konwoju czerkieskiego także ciężko pokaleczone i dwóch kozaków ranionych.

Moskwa nadbiegła co żywo na miejsce zamachu i wpadłszy do domu Zamojskich rozpoczęła rabunek. Przyaresztowano wszystkich lokatorów bez różnicy płci i wieku, zniszczono handel Krupeckiego, cukiernię Nowaczyńskiego, zakład fotograficzny Puscha, meble, rzeczy, obrazy wszystkich mieszkańców palono pod Kopernikiem na stosie. Między in-

(*) To jest właściwie ktoś im dał znać. Jedni mówią, że kupiec Krupecki mieszkający w tymże samym domu — inni, że jakaś kobieta jadąca dorózką i powiewająca białą chustką — inni jeszcze, że sam Chmieliński ubrany we frak i białe rękawiczki.

nemi zabrano nieoszacowaną wartość dla nauki rękopis Józefa Kowalewskiego, profesora historii wschodniej w Szkole Głównej, o jego podróży do Chin i Indyi i spalono go na onym stosie pod Kopernikiem. (*) Stanisława Zamojskiego aresztowano i zabrano mu na miejscu 105, 471 r. a potem skazano go na Sybir, na kontrybucyą 25 tysięcy rubli i konfiskatę majątku. Jednem słowem przyaresztowano podówczas 227 osób.

Landowski ze swęj strony dowiedziawszy się, że zamach się nie udał, doniósł o tem natychmiast Kaczkowskiemu. Zwołano więc natychmiast posiedzenie Rządu Narodowego, które poleciło zawiadomić wszystkich członków wyższej organizacyi o spełnieniu na niczem zamachu i nakazało biorącym w takowym udział zaraz wyjechać z Warszawy, a członkom organizacyi zaś samęj pozmienić mieszkania lub opuścić stolicę. Po Warszawie zaś puszczono zaraz wieść, że zamach wyszedł ze strony rządu moskiewskiego, o czem także zawiadomiono agentów rządu w Londynie, Paryżu, Sztokholmie i t. d.

Landowski ze swęj strony zwoławszy owych sześciu, którzy mieli udział w zamachu, rozkazał im udać się w lasy Łukowskie, gdzie ksiądz Brzosko miał ich wcielić do swego oddziału — poczem przyobiegał im, że on sam niedługo także pocznie formować oddział i ich wezwie do siebie.

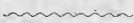
W pięć dni po zamachu wszyscy oni opuścili Warszawę oprócz Karwowskiego i Wnętowskiego, którzy téż nie długo potem wpadli w ręce Moskwy i zostali powieszani. Landowski zaś najprzód wyjechał do Galicyi a potem utworzył w Październiku w Radzyمیńskim powiecie oddział pod pseudonimem *Kosy*.

W październiku wpadł także w ręce moskiewskie Dominik Krasuski i skonał na szubienicy. Sam Landowski dnia

(*) Starzec ten, poświęciwszy całe życie swe nauce, wszystko co wiedział a wiedział wiele o wschodzie, umieścił w tym rękopiśmie. Kiedy mówił z katedry o nim i jego stracie miał zawsze łzy w oczach.

26 Lutego 1864 r. schwycony przez Moskwę, śmiercią zakończył swój żywot płomienny i krwawy na ołtarzu ojczyzny.....

Jakie zaś fatalne skutki spowodował sam zamach, który w zasadzie nie miał celu, przyjdzie mi w następnych opowiedzieć rozdziałach.



ROZDZIAŁ IV.

Zwycięztwo pod Sendziszowicami — Bitwy pod Ciernem, Warzynem i Czarną — Iskra i jego nadużycia — Rozstrzelanie Iskry — Upadek Rządu anarchistów.

Taczanowski, generalissimus województw Wielkopolskich i Mazowieckich, pod tę dobę odniósł znaczne zwycięztwo nad Moskalami. Liczył on blisko półtora tysiąca jazdy i piechoty świetnie uzbrojonéj i umontowanéj — a chociaż sam nie odznaczał się talentem militarnym i energią w działaniu, przecież wraz z pułkownikiem Edmundem Callier utrzymywał ruch powstania w tych stronach i ciężył nad Moskwą. Nieprzyjaciół, jakęśmy to już nieraz wspomnieli, w téj porze utworzył mnóstwo drobnych ruchomych kolumn, złożonych po większój części z kozactwa, których celem było ścigać powstańców. Jedną z takich kolumn wrażył pod dowództwem rotmistrza Grabbe zaatakowała, nieświadoma siły powstańców, przy wiosce Sendziszowice w Sieradzkim na dniu 26 Sierpnia Taczanowskiego. Moskale liczyli niespełna stu ludzi. Otoczeni ze wszech stron, po bohaterskim trzechgodzinnym boju, ulegli. Grabbe i dwóch oficerów padło — oddział prawie cały trupem zaległ pobojowisko lub dostał się do niewoli. Niedługo się jednak cieszył tem zwycięztwem Taczanowski — rozbity pod Kruszyną już 29 Sierpnia

uszedł za granicę. Moskale na Sendziów^{ej}ickiem pobojuwisku wzniesli pomnik poległym. *)

Chmieliński, którego zostawiliśmy gojącego swe rany w lesie Chlewskiej Woli, po klęsce pod Białą, w dobie niniejszej stoczył trzy krwawe boje, których dzieje posępne opowiemy teraz. Przez te kilka tygodni spokoju oddział jego wzrósł w siłę, tak że liczył około pięciuset ludzi tak w jeździe jak i piechocie. Jakkolwiek siła to była niewielka, ale jak tą razą dobrze wyćwiczona i skupiona w sobie, mogła stawiać czoło dwa razy większemu nieprzyjacielowi. Przytem Chmieliński począł oszczędzać żołnierza. I tak np. Rząd Narodowy w połowie Sierpnia nakazał mu pomaszerować ku granicy austrijackiej dla osłonięcia wkraczających oddziałów w Galicyi. Posunął się to prawda, ale dość daleko od nieprzyjaciela się zatrzymał i wcześniej bardzo cofnął.

Tymczasem organizowała się na niego silna bardzo wyprawa moskiewska w Kielcach. Czengiery wyruszył w trzy kompanie piechoty, baterią dział i jedno działo pozycyjne, trzy plutony jazdy dragonami zwané i 40 kozaków — co razem wynosiło niespełna tysiąc ludzi, to jest dwa razy tyle co Chmieliński mógł postawić. Na wieść więc o pochodzie nieprzyjaciela wódz powstańczy począł się wolno cofać na południe wschód ku Jędrzejowu i stanął dnia 21 Września na nocleg o parę wiorst od Jędrzejowa w lesie, należącym do wioski Cierna.

Tu o świcie dnia 22 Września zaatakował go Czengiery. Przednia straż Chmielińskiego, złożona z jednego plutonu jazdy, napadnięta z nienacka, pierzchła pod naciskiem dragonów, rzucając na łup nieprzyjaciela furgony, chorych i amunicyą. Chmieliński tymczasem wywiódł swą piechotę z lasu na równinę, rozciągającą się między Ciernią a Jędrzejowem i rozrzuciwszy tyralierów, rozpoczął jeden z najkrwawszych

*) Czytaj: Objawienie wojskam warszawskawo wojennawo a-kruga z daty 18 Grudnia v. s. 1870 r. 22. podpisane przez Generała Minkwitz.

bojów w historii powstania. Prażony kartaczami i granatami cofał się w żelaznym porządku krok za krokiem. Jazda moskiewska, sformowana w wielkie masy, próbowała kilkakrotnie szalonymi szarżami rozbić ustępującą piechotę Chmielińskiego. Wówczas ta wstrzymywała się, a sformowana w czworobok, milcząca jak grób, straszna i groźna, salwami ognia karabinowego rozpędzała chmury wrażeń kawalerii. Około południa, po marszu w którym Chmieliński uszedł nie całą milę, nieprzyjaciel wstrzymał się na pobojoisku zasianem literalnie trupami powstańców, Moskali i koni. Krew strumieniami po bruzdach płynęła.

Chmieliński tymczasem ciągnął dalej swój marsz z oddziałem do połowy zmniejszonym i nad wieczorem zręcznym obrotem zwrócił się znów frontem ku idącemu za nim Czengieremu i rozpoczął kontramarsz już nocą, przechodząc w odległości paru wiorst koło nieprzyjacielskiego oddziału i forsownym marszem rzucił się w dolinę Nidy. Moskałe nie przedko się spostrzegli — mimo to jednak wsiadłszy na podwody, poczęli go gwałtownie ścigać. Chmieliński toż samo uczynił, przebiegł wielkim łukiem dolinę Nidy i zwrócił się znowu w okolice Jędrzejowa, gdzie na drugi dzień po południu to jest dnia 23 Września zatrzymał się w wiosce Warzynie. Tutaj dognała go przednia straż moskiewska, złożona z dragonów i nieco kozactwa.

Chmieliński nie miał chęci rozpoczynać bitwy, ale chciał zniszczyć ową jazdę nieprzyjacielską wprzód, nimby zdołała nadciągnąć piechota z Czengierem. W tym celu rozrzuciwszy garść swęj piechoty po opłotkach wsi, nakazując reszcie cofać się, sam porwał całą jazdę swoją i z dobytą szablą na czele poprowadził takową do szarży na rozsypujących się długim łukiem we flankiery dragonów. Jazda powstańcza z głośnem hura! wypadła kłusem ze wsi szóstkami, sformowała się na polu w dwa plutony i ruszyła do ataku. Lecz dragoni rażeni z poza opłotków przez piechotę, od frontu zagrożeni szarżą jazdy powstańczej, zwinęli się szybko i cofnęli pod zasłoną blizkiego lasu, gdzie nadbiegająca piechota moskiew-

ska formować się już poczęła. Chmieliński widząc to, zmienił zamiar i szybko cofnął się. Na tem skończyło się Warzyńskie starcie.

I znów całonocny gwałtowny marsz i pół dnia następnego 24 Września — aż o południu dla zgotowania obiadu zatrzymał się we wsi Niecznanowice, gdy w godzinę niespełna pokazał się znowu nieprzyjaciel. Zmęczony oddział począł się znów cofać — lecz napierany przez nieprzyjaciela zatrzymał się we wsi Czarncy, niegdyś dziedzictwie Stefana Czarneckiego, gdzie i grób się jego znajduje, i stoczył żywą starczkę z nieprzyjacielem — cofając piechocie rozkazał w inną stronę się udać a sam z jazdą ruszył ku Sęceminiowi. Lecz w drodze napotkał chmarę kozactwa i dragonów, przed którymi po lekkim starciu począł ustępować. Lecz trzydniowe boje, ciągle forsowne marsze, brak żywności rozprzegł węzły karności i złamał żelaznego ducha téj jazdy. Cofając się w liczbie niespełna 80 koni, otoczona najmniej 200 Moskalami, naciskana przez nich, zachwiała się i w końcu poczęła bezładnie uciekać. Moskiewska kawaleria puściła się za nią w pogoń rąbiąc pozostałych na tyle — ucieczka ta gnana była przynajmniej na przestrzeni półtóry mili. Z 80 koni nie pozostało w szeregach jak czterdzieści!...

Wieczorem Chmieliński złączył się ze swą piechotą i nowy poczynając kontramarsz zwrócił się po łuku na południe. Już też zmęczona Moskwa przestała go ścigać — a Czengiery po uciążliwej wyprawie, która wreszcie nie osiągnęła celu, wrócił do Kiele. Oddział Chmielińskiego skupiony i nierozbity, robił w przeciągu tych trzech dni na dobę przecięciowo 14 do 15 mil, to jest zsumowawszy około 50 mil — stoczył trzy krwawe bitwy i w końcu nierozprzężony, cały, skąpany w krwi, odymiony prochem i kurzem spoczął pod swym wodzem na chwilę, by nowe wkrótce rozpocząć boje...

Podczas kiedy Chmieliński staczał takie bohaterskie walki z Moskwą, Iskra prócz paru drobnych, nie nie znaczących starć, w ogóle szczęśliwie się wywijał włócząc się z miejsca na miejsce, jedząc, pijąc, wyprawiając hulałki i roz-

liczne nadużycia. Był to mężczyzna wysokiego wzrostu, pięknej nader twarzy, ozdobionej małym wąsikiem, młody, jasny blondyn z dużemi w pukle zwiniętymi włosami. Przystrojony zawsze pstrokato, w czapce zdobnej w liczne różnobarwne pióra, o pozach teatralnych, raczjć wyglądał na aktora niż wodza partyzanckiego oddziału. Był też poprzednio podobno aktorem — za co jednak nie ręczymy. Otoczony licznym, młodym sztabem, w towarzystwie i przy pomocy jego wyprawiał hulanki i pijatyki, nie dbając o żołnierza, nie ćwicząc go ani musztrując. Administracya oddziału była jak najgorsza. — karności prawie żadnej, choć Iskra czasami srogości się nawet dopuszczał (zwykły przymiot ludzi słabych), czujności żadnej.

Stanał on razu pewnego w pięknej wiosce Olesznie, niedaleko Małogoszcza i jazda jego, konsystująca w stajniach, popita podobnie jak wódz, przez nieostrożność zapuściła ogień i nocą wybuchł straszny pożar, który zniszczył zabudowania dworskie, spalił kilkanaście koni, ludzi kilku, masę broni, która nabita strzelając w ogniu nie dozwalała do niego przystępu. Fakt ten źle zarekomendował Iskry w oczach nowego składu Rządu Narodowego (czwartego)... Dopełniło miarki nowe rozgłosne i szkaradne nadużycie. W témże samém Olesznie rzadzca dóbr miał ładną, młodą córkę, która pomimo licznych nagabywań Iskry pozostała cnotliwą. Pewnej nocy przybył on do Oleszna z oddziałem, ściągnął pijany biedną dziewczynę do osobnego pokoju i tam przy pomocy paru sztabowych towarzyszy, którzy broniącą się trzymali, zgwałcił. Krzycząca ta zbrodnia wywołała surowy rozkaz do Chmielińskiego ze strony Rządu Narodowego bezzwłocznego aresztowania Iskry i złożenia na niego sądu wojennego.

Chmieliński, który pod ową porę wzrósł w siłę ciągle napływającym ochotnikiem, nie mogący w gruncie duszy znieść współzawodnictwa Iskry, z radością przyjął rozkaz Rządu Narodowego i postanowił go energicznie i szybko wykonać. Pod tę dobę pojawia się u niego bohater miechowski Kurowski, przybywają dwa niewielkie oddziały Zaremby i

Ottona i łączą się z nim — a on sam podsuwa się blisko Iskry oddziału i rankiem dnia 28 Września wysyła pluton jazdy, który bierze Iskrę z pośrodku jego żołnierzy i z dobytymi szablami przyprowadza do obozu Chmielińskiego. Było to dziwnie zuchwałe przedsięwzięcie, tym dziwniejsze, że się udało — Iskra bowiem stojąc na czele siły równiej Chmielińskiemu, mógł się być nie dać wiać — widno tylko, że na dnie téj hulaszczęj duszy świeciły jeszcze znaczne uczucia, które nie dozwoliły mu opierać się rozkazowi Władzy wyższej. Osadzony pod strażą w osobnej izbie, milczący i cichy, łzawem okiem patrzył na pola i lasy ojczyste, które ostatni raz miał oglądać. Oddział jego w parę godzin potem przybył do obozu Chmielińskiego i został do niego wcielony. Tymczasem Chmieliński, zwoławszy sąd wojenny, który skazał Iskrę na karę śmierci, wahał się przez 24 godzin, czy wykonać wyrok czy nie. Nakoniec dnia 29 Września wściekły i trapiiony wyrzutem jakimś tajemnym, wywiódł nad wieczorem cały oddział za wieś, ustawił w trzy boki i Iskrę rozstrzelał. Ten umierał jak bohater stojąc z odsłoniętymi oczami — na głos oficera komenderującego plutonowi wydelegowanemu do spełnienia wyroku: ognia! zdjął kapelusz, krzyknął: niech żyje Polska! i padł przeszyty kilkunastu kulami. W szeregach było głucho, straszne milczenie — poprzednio jeszcze gdzieś lękliwe głosy wołały: łaski! łaski! ale groźny huk Chmielińskiego: milczeć! zmroził wszelką prozbę na ustach.

Tak skończył Iskra, człowiek zapewne nie bez zalet i wartości, jak tego dowodzi bezbronne oddanie się w ręce Chmielińskiemu, ale o silnych namietnościach, hulaka — dzielny oficer w rękach takiego wodza jak Chmieliński, ale nigdy dowódca osobnego i samodzielnego oddziału. Padł ofiarą nadużyć swoich — ale była to ofiara konieczna, niezbędna dla powstrzymania innych od podobnych kroków — padł ofiarą może i niechęci Chmielińskiego, jego ambicji, na drodze której nie chciał mieć współzawodnika.

Rozstrzelanie Iskry z drugiej strony nie pozostało bez pewnego dobrego wpływu — rzuciło ono posepną grozę na wszystkich dowódców powstania, którzy czuli się winnymi. Oddział Iskry rozpuszczony i niekarny, wśród żelaznego rygoru wyrobił się na dobrego żołnierza. A rozpuszczenie to było dziwnie uderzającym w tym nieszczęśliwym oddziale. Już głośny ksiądz kanonik Kacper Kotkowski, krańcowy rewolucjonista, uderzony tą niekarnością ludzi a swawolą dowódcy, gromił go żywo — lecz jak to pokazały wypadki na nie się nie zdało. Oddział z wodzem swoim szedł pochyłą drogą w przepaść, na dnie której posepna i skalana trumna leżała. Rząd Narodowy po rozstrzelaniu Iskry mianował Chmieleńskiego pułkownikiem — oddając mu niejako władzę nad całym Województwem Krakowskim i Sandomierskim. Z upadkiem atoli Rządu anarchistów upadła i ta władza Chmieleńskiego — dla toku więc opowieści naszej należy nam teraz zwrócić się do dziejów dalszych owego Rządu czwartego składu, co takie krwawe piętno wycisnął na ruchu rewolucyjnym 1863 roku.

W skutek nieudania się zamachu na Berga dnia 19 Września, podniosło się we wszystkich ogniwach rewolucyjnej organizacji, silne szemranie przeciwko Rządowi narodowemu. Pogorszył się jeszcze ten stan rzeczy zabiciem pułkownika moskiewskiego Linbuszyna dnia 3 Października, łotra skończonego i krwiozercy — bo Moskwa nawzajem w obec takiego nacisku rewolucyjnego chwyciła się wszystkich środków, jakie jej pozostawały do zgniecenia zbrojnego ruchu. Berg np. nakazał, ażeby chwymano po ulicach wszystkich, ktoby tylko najmniejsze wzbudzał podejrzenie. Tym sposobem mnóstwo osób wpadło w ręce moskiewskie. Wszystko to wzniecało oburzenie w organizacji rewolucyjnej na Rząd samozwańczy, który uzurpował władzę — a co gorsza w narodzie od téj pory poczyna chwiać się wiara i ufność w tajemną jego władzę. Niezadowolenie w organizacji rewolucyjnej siali zdetronizowani członkowie poprzedniego Rządu: Karól Majewski, Wacław Przybylski i inni. W listach pisa-

nych do Paryża, Londynu i Krakowa nie tylko potępiali oni absolutnie działalność ultraczerwonych Chmielińskiego, Frankowskiego, Piotrowskiego, Kobylańskiego i Narzymskiego, ale nawet podawali w wątpliwość stan ich umysłowy. Przytoczymy tutaj kilka słów, wyjętych z jednego z pomiędzy takich listów, które nam najlepiej objaśnia ówczesny dom umysłów. List ten pisany był w cztery dni po zamachu na Berga.

„.... Prawie wszyscy, mówi on, przeklinają Rząd narodowy — zbrodnie beztaktowne wywoływane przez terazniejszą nierozumną władzę, dają tylko wrogowi pozór do stósowania wszelkich środków srogości i okrucieństw, konfiskować domy i majątki lub wieszać na ślepo posłusznych nieuznaną władzę.“...

Sami wreszcie ultraczerwoni czuli dobrze bezcelowość owego niefortunnego zamachu na Berga, wyparłszy się go publicznie w parę dni potem i zrzuciwszy takowy w listach do swoich agentów zagranicznych na samą Moskwę. Takim zapieraniem się do pewnego stopnia bezczelnem dobili się do reszty. Karól Majewski i Wacław Przybylski, korzystając z takiego stanu rzeczy, postanowili bądź co bądź wyrwać władzę z rąk ultraczerwonych i wygnać ich z Warszawy — ale jakkolwiek pragnęli szczerze tej władzy, to przecież obawiali się jęj dla tego, że Chmieliński ze swoimi towarzyszami mógłby znowu wpaść do Warszawy i pokusić się o najwyższą władzę ze sztyletem i rewolwerem w rękę. Postanowili więc postawić na czele Rządu kogoś takiego, coby potrafił utrzymać na wodzy czerwonych. Jedynym na to człowiekiem zdał im się być Romuald Traugut, były podpułkownik moskiewski, następnie dowódca powstańczego oddziału w Kobryńskim powiecie a pod ową porę będący za granicą. *)

W pierwszych dniach października, Przybylski udał się za granicę do Trauguta — i już 9tego tegoż miesiąca przywiózł go z sobą do Warszawy — i na dniu 10 Października

*) Powieszony na stoku cytadeli Warszawskiej dnia 5 Sierpnia 1864go roku.


wspólnie z Majewskim złożyli w jego ręce najwyższą władzę. Traugut miał odtąd kierować ruchem rewolucyjnym jako dyktator samowładny, bo tylko taka władza według mniemania Majewskiego i Przybylskiego może powstrzymać Chmielińskiego i jego stronnictwo od nowego targnięcia się na Rząd Narodowy.

Tymczasem anarchiści, nie zważając na zabiegi Majewskiego, rozwijali dalej swoją gorączkową i krwawą czynność. Jeszcze przed przybyciem Trauguta do Warszawy polecili oni surowo naczelnikowi policyi Janowi Karłowiczowi, ażeby bądź co bądź zabił Berga. W tym celu sprowadzili z Paryża wzory maszyny piekielnej i ręcznych bomb i kazali takowe odlać. Już dnia 8 Października były one gotowe — o czym dowiedziawszy się anarchiści nazначyli dzień zamachu w Wigilją Bożego Narodzenia, czyli „gwiazdkę.“ Polecono Karłowiczowi, ażeby za pośrednictwem przekupionej służby machinę piekielną postawił pod stołem w kancelaryi Berga, przy którym zwykle miały miejsce tajne posiedzenia moskiewskich urzędników. Prócz tego więcej niż dziesięciu ludziom rozdano ręczne granaty, ażeby takowe rzucili do powozu Berga. Współcześnie z tem zabójstwem w planie anarchistów leżało podpalenie wszystkich gmachów rządowych, bombardowanie cytadeli racami kongrewskiem, wysadzenie w powietrze cerkwi moskiewskiej na Długiej ulicy i wiele innych domów prywatnych w Warszawie...

Szalone te projekta spełzły na niczem. Jeden tylko ratusz uległ spaleniowi dnia 19 Października 1863 roku. Służby w zamku nie dało się przekupić. Zagrożeni władzą Trauguta i zmuszeni do ucieczki z Warszawy anarchiści nalegali na Karłowicza o jak najszybsze wykonanie tych projektów — w tym celu polecili mu rozdać wyznaczonym ludziom po jednym ręcznym granacie, najać dla nich doróżki, w których jeżdżąc po ulicach przy spotkaniu z Bergiem lub oberpolicmajstrem Trepowem, mogliby takowe rzucać do ich powozów. Ale żelazna organizacya ta poczęła pod tę porę się rozpręgać — i odmówiła posłuszeństwa. Nie pozostawało więc

nie innego anarchistom jak tylko porzucić Warszawę, co też wkrótce uczynili, zostawiając absolutną władzę w rękach Trauguta --- o którego organizacyi szczegółowiej opowiemy w następnym rozdziale.

Tak upadł straszny i głośny Rząd anarchistów, który napiętnował dzieje swoje krwawemi znakami. Zamach na Berga, na Trepowa 2 Listopada, rozstrzelanie Iskry, rozprzeżenie w organizacyi, dziwna niepohamowana gwałtowność w czynach, nie szczędzenie nikogo i niczego, oto charakter tego rządu. Nie podniósł on powstania, nie dopomógł mu, ale owszem uważać go należy za pierwszy stopień, poza którym leżała już ponura droga upadku dla ruchu powstańczego. Oby dzieje były łaskawe dla Rządu Anarchistów! my, blisko niego stojąc, nie możemy mu przebaczyć, że nic dobrego sprawie nie przyniósł a wiele jój zaszkodził.



ROZDZIAŁ V.

*Bitwa pod Motchowem Małym — Stan powstania — stan Warszawy —
Rząd Trauguta.*

Mówiąc w poprzednim rozdziale o rozstrzelaniu Iskry, wspomnieliśmy zdaje nam się, o nowój wyprawie moskiewskiej na Chmielińskiego. Czengiery nie zniszczywszy go w trzechdniowym pościgu i bojach, w niespełna tydzień wysłał nową wyprawę pod dowództwem pułkownika Szulmana w sile sześciu kompanii piechoty, szwadrona dragonów, sotni kozaków, baterii dział i lawety raketniczój, co razem wynosić mogło niespełna półtora tysiąca ludzi *). Wyprawa ta w chwili, gdy rozstrzelowano Iskrę, była od Chmielińskiego oddalona zaledwie na parę mil. Dowódzca powstańców zajął na nocleg wioskę Mały Małchów, leżącą niedaleko Koniecpola — a nie wiedząc o siłach i zamiarach Moskwy wysłał przed wieczorem silny rekonesans, złożony z samój jazdy pod dowództwem Rzepeckiego rotmistrza — lecz ten posuwając się bojaźliwie nie dotarł do nieprzyjaciela i szybko wrócił nie a przynajmniej bardzo niewiele się dowiedziawszy. Wiadomo było tylko, że wyprawa była dość silna tak w piechotę jak

*) Czytaj urzędowy raport Szulmana w Dzienniku Powszechnym z miesiąca Października 1863 roku.

jazdę i artylerią. Chmieliński przeciw wiadomej nam już sile Moskwy mógł postawić w połączeniu z oddziałami Iskry, Ottona i Zaremby najwyżej tysiąc dwieście ludzi — postanowił jednak w pozycji Małehowskiej przyjąć bitwę. Nocą przyszła mu szczęśliwa myśl zaalarmowania nieprzyjacielskiego obozu. Garsć jazdy przeznaczonęj na ten cel, podjechawszy pod sam obóz moskiewski, szalony na śpiących popłoch rzuciła. *) Moskale bowiem czy to w skutek niedbalstwa, czy lekceważenia powstania prawie nigdy a przynajmniej bardzo rzadko rozstawiali wedety. To też gdyby dowódcy powstania mieli w sobie więcej energii a może odwagi do zaczepnego działania, gdyby nocą z nienacka na śpiące moskiewskie obozowiska napadali, nieraz byliby odnosili świetne korzyści tak pod względem materyalnym jak i moralnym. Budząc bowiem taką zaczepnością zaufanie w żołnierzu, z tych danych jakie leżały w powstańcach, byliby wyrobili doskonałych żołnierzy. Lecz nie próbowano nawet takiego prowadzenia wojny.

Nazajutrz o świcie dnia 30 Września nieprzyjaciół całą masą zaatakował Chmielińskiego. Ten zdziwiony nieco takim rychłym napadem, ruszył się i wyprowadziwszy swoje siły ze wsi, uszykował je do boju na obszernęj płaszczyźnie formującej regularny czworokąt, którego trzy boki stanowiły lasy, a czwarty frontowy wieś Małchów. — Środek sił Chmielińskiego tworzył jego oddział, przy którym sam się znajdował w towarzystwie pułkownika Kurowskiego i świetnego sztabu — lewe skrzydło stanowiły świeżo przybyłe kompanie piechoty Zaremby i Ottona opierając się o wysunięte domy wioski i las — prawe zaś tworzył oddział Iskry, zajmując kończynami swemi znaczną część lasu — rezerwę stanowiła

*) Moskwa leżała pokotem śpiąc na dziedzińcu wiejskiego dworku — kilku tylko ludzi kręciło się koło ognisk. Na huk strzałów wpadł służący do pokoju Szulmana i zbudził go okrzykiem: Wasze błagorodie Polaki! Szulman porwał się: Dawaj maju sabliu, moj rewolwer! i w koszuli wybiegł na podwórze. Ściganie na nie nie zdało. Zaraz też wyruszono na Chmielińskiego.

reszta tegoż oddziału i cała jazda, wynosząca przeszło dwieście koni pod dowództwem rotmistrza Rzepeckiego. —

Musim tu jeszcze dodać dla lepszego zrozumienia bitwy, jednej z największych jakie powstanie stoczyło, że sama wieś Małchów w stosunku do płaszczyzny, na której rozwinął się Chmieliński, leżała na wzgórzu. To też nieprzyjaciel zająwszy wieś, usadowił swoją artylerią na owem wzgórzu i rozpoczął straszny ogień kartaczowy. Lecz z powodu niedolności swych artylerzystów, ogień ten przechodząc za linie piechoty powstańczej nie szkodził jej nic, ale za to padał w sam środek jazdy stanowiącej rezerwę i rozłożonej na niewielkiem wzgórzu. Jazda prażona kartaczami wiła się pod tym ogniem jak szalona, lecz nie opuszczała szeregów i pozycyi swojej. Nieprzyjaciel, chcąc ją rozpedzić, począł ciskać na nią gradem rac kongrewskich. Wówczas szeregi poczęły pękać i kawalerya groziła rozprószką. Rotmistrz Rzepecki nie widząc powodu dla któregoby musiał koniecznie zajmować owe piaszczyste wzgórze, cofnął się w tył nieco i zasłonięty niem, nie odbierając żadnych rozkazów od Chmielińskiego, niepewny co ma robić, wysłał paru ludzi po rozkazy, lecz nie widząc ich wracających i sądząc, że lada chwila Chmieliński rozpocznie generalny odwrót, wyruszył precz z pola bitwy właśnie w chwili, kiedy był najpotrzebniejszy. Bitwa bowiem pod tę porę wspaniale się rozwinęła. Nieprzyjaciel, rażąc środek ogniem kartaczowym główny i rdzenny swój atak skierował na lewe skrzydło powstańców. Zapaliwszy najbliższe tegoż skrzydła domy, maskując się chmurą kozactwa i linią tyralierską, ruszył naprzód. Lecz Zaremba sformowany w kwadrat, rozbił kozactwo i odparł zwycięzko atak piechoty moskiewskiej. Atak ten wkrótce ponowił się z większymi siłami — i tą razą żelazne kompanie Zaremby i Ottona byłyby go odparły, gdyby pierwszy nie był poległ od kuli nieprzyjacielskiej....

Wówczas Chmieliński cofnął się całą linią nieco w tył, lękając się oskrzydlenia i tym sposobem sprowadził Moskwę ze wsi na płaszczyznę — a sprowadziwszy porwał swoje sze-

regi krwią już zbryzgane i kolumnami cisnął do ataku. Cała linia powstańcza zadrżała i z głośnym okrzykiem, z pochyłym bagnietem, rzuciła się naprzód.... Moskwa pierzchła do wsi i tu z poza płotów i domów rażąc rwiące się naprzód kolumny powstańcze, osypywane gradem kartaczy i granatów, odparła... a odparłszy, rzuciła się za ustępującym Chmielińskim. Ten wstrzymał się, rozwinął znowu kolumnami i znowu cisnął je naprzód.... Nieprzyjaciel jak poprzednio tak i teraz nie dotrzymał pola i cofnął się do wsi, której powstańcy i tą razą zdobyć nie mogli... Odparci, odymieni prochem i kurzem, oblani potem i krwią, zdziesiątkowani cofali się powolnie bohaterzy ci wielec....

Moskwa upojona zwycięstwem rzuciła się znowu na płaszczyznę. Chmieliński gniewny, straszny i groźny jak bóg wojny, wszędzie pierwszy, jeszcze raz zatrzymał swe linie i ustępując powoli, rozsypał linię tyralierską — tymczasem posłał po jazdę, z rozkazem by całą masą, sformowaną w szóstki wcisnęła się między wieś i nieprzyjaciela i tego ostatniego zaatakowała z tyłu podczas kiedy on, Chmieliński, nowy, rozpaczliwy poczynił atak z frontu. I znowu sformowana w kolumny piechota jego, biegiem, pochyliwszy bagniet rzuciła się naprzód — a Chmieliński spinając się na koniu niecierpliwie i drżąc wyczekiwał rychło ukaże się jego jazda.... lecz jazdy już nie było na polu bitwy a tylko w chwili ostatecznego tego ataku ujrzał na swych tyłach chmury kozactwa a swą piechotę znowu odpartą, w niesformnej masie ustępującą przed nieprzyjacielem....

Bitwa ta była przegrana zupełnie — zwycięstwo wyrwano mu z ręki. Więc wstrzymał resztki swoje, zwinął je w kwadraty i osłonił łańcuchem tyralierskim, rwany kartaczami jak „wściekłemi zębami“ rozpoczął odwrót i powoli a w porządku szczęśliwie go dokonał, bo nieprzyjaciel znużony krwawym, dziesięciogodzinnym bojem nie myślał go ścigać. Na pobojowisku leżało trupów powstańczych sto pięćdziesiąt, nie licząc rannych, których Moskwa swoim zwyczajem dobiła i wziętych do niewoli....

Wieczorem tego samego dnia spotkał się Chmieliński z jazdą swoją i gniewu pełen oddał Rzepeckiego pod sąd wojenny. Ten jednakże w skutek dobrego tłumaczenia się rotmistrza, czy z innych powodów uwolnił go całkowicie.

Szulman nazajutrz począł ścigać Chmielińskiego. Ten wsiadł na podwozy i w jednodziowym pochodzie przerznął się aż w Święto-krzyżkie lasy, dopadnięty raz tylko przez garść jazdy moskiewskiej, która atoli nie śmiała go atakować a tylko zdala w milczeniu obserwowała jego pochód po górach. Szulman w końcu zaprzestał ścigania i wrócił do Kielec.

Chmieliński tymczasem skierował się z powrotem w kąt ów między Jędrzejów a Szczekociny i tam w wiosce Dzierzgowie zawiadomił swój oddział rozkazem dziennym o mianowaniu go przez Rząd Narodowy pułkownikiem:

„Żołnierze z pod Cierna, Warzyna, Czarney i Małchowa brzmiało owe zawiadomienie, Rząd Narodowy mianował mię pułkownikiem. Waszym to trudom i poświęceniu winien jestem stopień, jakim mię Władza najwyższa zaszczyliła itd.“ Proklamacya ta napisana świetnie i energicznie dobre wywarła wrażenie.

Od krwawej Małchowskiej bitwy Chmieliński chcąc uniknąć ciągłych wypraw moskiewskich, z których każda silniejsza od niego groziła mu całkowitą klęską, dzieli swój oddział na pojedyncze kompanie i rozsyła w różne miejsca. Sam wzięwszy ze sobą jazdę ruszył w Święto-krzyżkie góry, gdzie kręciło się pod tę dobę parę większych oddziałów. Doszedłszy do wioski Strajnowa i przenocowawszy w niej, został nazajutrz o południu zaatakowany przez szwadron blisko dragonów moskiewskich, sotnię kozaków i baterią artylerii konnej. Po lekkim starciu, jazda ta parta masą moskiewską pierchła w nieładzie — ścigana na przestrzeni kilku wiorst ledwie się opamiętała.

Dzieje dalsze tej jazdy i innych drobnych oddziałów, które przedstawiają nam cały cykl mniej ważnych a jednak zawsze krwawych starć, opowiemy później nieco — teraz zaś należy nam zwrócić się do historii Rządu Trauguta, któ-

rego zostawiliśmy, jak przyjechał do Warszawy i objął ster ruchu z władzą dyktatorską.

Karól Majewski, sprowadziwszy Trauguta do Warszawy i oddawszy mu w ręce dyktaturę, sam zrzekł się wszelkiego udziału w zarządzie, tłumacząc się chorobą, chociaż Traugut nalegał na niego. Majewski zaproponował tylko nowemu dyktatorowi, ażeby rozszerzył zakres działalności ministerjów rewolucyjnych. Wkrótce potem Majewski w istocie zachorował — w czasie téj słabości wypracował on przy współudziale jednego ze znaczniejszych bankierów Warszawskich, ustawę skarbową, która jakkolwiek miała być doskonałą, przecież spóźniona, nie przyniosła już żadnej korzyści finansom powstania, znacznie nadwreżonym przez niegospodarność Anarchistów. Że Traugut objął władzę najwyższą w smutnej bardzo chwili, o tem zdaje się że czytelnik jest przekonany wspomniawszy sobie to wszystko, cośmy dotąd powiedzieli. Skarbowość rewolucyjna w ruinie, dezorganizacya całego rewolucyjnego ustroju, szalony pościg przez Moskwę, luźne areztowania, rewizye, konfiskacye po domach spowodowały niechęć w obywatelach stolicy do Rządu Narodowego. Liczne zamachy krwawe poprzedniej władzy, z których prawie żaden się nie udał, wywołały powątpiewanie w rozsadek osób, stojących na czele téj dziwniej i tajemnej władzy. Zamach taki każden nie miał przed sobą celu wyraźnego, nie przynosił bezpośredniej korzyści a straty liczne mianowicie burżoazji warszawskiej, która, jak każda burżoazya, niechętną była rewolucyi. Dotąd Rząd Narodowy, owinięty tajemnicą, uchodził za kwintessencją inteligencji i rozumu narodowego, za jego najszlachetniejszy kwiat — teraz poczęto wątpić, narzekać, przeklinać go wreszcie jak tego dowodzą owe słowa z przytoczonego przez nas powyżej listu. Dodajmy do téj smutnej ze wszechmiar sytuacji, grozę zbliżającej się zimy, chybione a zapowiadane w lecie, powszechne powstanie, upadek nadziei w interwencyą zbrojną Zachodu, różne klęski, istne kąpiele krwawe oddziałów, wyniszczenie Litwy, której jęk rozpaczny tętniał złowieszczo po kraju całym, brak pieniędzy, ogólną stagnacyą,

znużenie, niechęć — skrzywienie posępne szubienie po kraju — a przyznamy że w smutnej chwili Traugut objął władzę. A władza ta prawie nie istniała — anarchiści kiedy przyszli, bo przyszli do gotowego — zmieniło się coś u góry, ale reszta organizacyi pozostała i nie wiedziała nawet o zmianie. Traugut zaś przyszedł do ruiny, rozprzeżenia. Anarchiści go nie uznali, odmówili mu wszelkiej pomocy, rzucili nawet narodową na wolę losów, uciekli jak widma ciemne i krwawe, zostawiając po sobie noc posępną i trumną i trupa w niej drżącego jeszcze.... Traugut musiał szukać, macać, wszystko stwarzać na nowo, lepić, zachęcać i pchać dalej a dalej wóz ruchu purpurą obłany... Sam siadł na tym wozie i jechał, nie wiedząc gdzie dojedzie, wątpiąc o wszystkim, nie ufając może mu — ale szedł bo był człowiekiem uczciwym, szedł bo mu sumienie tak kazało, choć w dali widział szarzejące ramiona szubienicy i siebie w śmiertelnej pod nią koszuli... Kiedy przyjechał do Warszawy na krzyk rozpaczliwy Majewskiego, zastał tego ostatniego smutnym, rozczerowanym, odmawiającym mu pomocy. Musiał więc tylko liczyć na siebie, działać sam a działać szybko i energicznie, bo anarchiści jeszcze byli i projektowali krwawą gwiazdkę sprawić Moskwie...

Dla lepszego zarządu interesami powstania i dla zorganizowania rozprzęgłej władzy rewolucyjnej, Traugut zostawszy prezesem i głową wszystkich rewolucyjnych centralnych władz, utworzył osobne departamenta czyli ministerya w liczbie dziewięciu, nie licząc w to naczelnego sekretaryatu funkcjonującego przy nim i pod bezpośrednim jego kierunkiem. Departamenty zaś były następujące: spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, skarbu, wojny, eskpedytury, prasy, policji, kassa główna i główna intendentura — prócz tego utworzono wydział komisarzy pełnomocnych i referentów wojewódzkich.

Naczelny sekretaryat składał się z następujących osób:

Sekretarza stanu, którym został mianowany Józef Janowski członek i sekretarz poprzednich Rządów.

Dwóch sekretarzy: Przybylskiego Karola i Łowcewicza Jana (1).

W departamencie spraw zagranicznych byli:

Dyrektorem departamentu: Książd Dunajewski.

Sekretarzem książd Woliński Artur.

W departamencie spraw wewnętrznych:

Dyrektorem departamentu: Krajewski Rafał inżynier (2)

Sekretarzem: Paprocki Gustaw student Warsz. Szkoły Głównej. (3)

W departamencie skarbu:

Dyrektorem departamentu: Toczeski Józef (4)

Sekretarzami: Sumiński Zygmunt i Goldmann Artur, studenci Warszawskiej Szkoły Głównej. (5)

W departamencie wojny:

Dyrektorem departamentu: Dembiński Eugeniusz.

Sekretarzem: Malingowski Bolesław budowniczy.

W naczelnj intendanturze:

Dyrektorem był: Żuliński Roman nauczyciel (6)

Pomocnikami: Frankowski Roman i Krajewski August, studenci Warszawskiej Szkoły Głównej (7)

Ekspedytorami byli:

Hanusch Kazimierz i Trzebecki Edward (8)

W departamencie prasy:

Dyrektorem departamentu: Przybylski Wacław.

Sekretarzem: Lauber Zygmunt, student Warszawskiej Szkoły Głównej. (9)

W departamencie policyi:

Dyrektorem departamentu: Pieńkowski Adolf.

Sekretarzem: Lauber Emil. (10)

Naczelnym kasyerem był: Iliński Tomasz (11)

(1) Obaj wysłani na Sybir. (2) Powieszony na stoku cytadeli Warszawskiej. (3) Wysłany na Sybir. (4) Powieszony na stoku cytadeli Warszawskiej. (5) Obaj wysłani na Sybir. (6) Powieszony na stoku cytadeli Warszawskiej. (7) Obaj wysłani na Sybir. (8) Obaj wysłani na Sybir. (9) Wysłany na Sybir. (10) Wysłany na Sybir. (11) Wysłany na Sybir.

Pełnomocnymi komisarzami przy Traugucie byli;

Jeziorański Jan komisarz pełnomocny dla spraw zagranicznych i zabranych krajów. (1)

Dobiecki Maryan dla spraw Rusi.

Morawski Cezar dla spraw Litwy. (2)

Referentami wojewódzkimi byli:

Henel Adolf, referent województwa mazowieckiego i kaliskiego. (3)

Barzyński Tomasz referent województwa płockiego i augustowskiego. (4)

Dunin Eugeniusz referent województwa lubelskiego i podlaskiego. (5)

Województwa krakowskie i sandomierskie miały swój osobny zarząd konsystujący w Krakowie, dla tego przy Traugucie nie było osobnych referentów. Traugut prawie nigdy nie komunikował się ze swojemi ministeryami inaczej, jak tylko za pośrednictwem sekretarza stanu Janowskiego. Rozkazy jego odbierali dyrektorzy na swoich posiedzeniach w auli Warszawskiej Szkoły Głównej.

Rząd Trauguta piąty z kolei według swego składu istniał do marca 1864 roku — w którym to czasie prawie wszyscy członkowie jego zostali przyaresztowani. Rząd ten więc upadł a z nim zważyło się w grób powstanie Styczniowe. Dzieje więc jego są ostatecznemi dziejami krwawego roku 1863 i 1864. Był to rząd, który pomimo wszelkich wysiłków, nie mógł już wlać ducha w stygnące członki ruchu rewolucyjnego — upadł pod brzemieniem niedoli i obojętności spolieczkowanej Europy.

Rząd Trauguta nie istniał przecież sam jeden. Współcześnie z jego powstaniem, Mierosławski rozpoczął znowu swoje działania. Utworzył on za pośrednictwem Kurzyny i niejakiego Brzezińskiego Bronisława, byłego urzędnika komissy Skarbu, w Dreźnie tak nazwane: Towarzystwo polskich

(1) Powieszony na stoku cytadeli Warszawskiej. (2) Wysłany na Sybir. (3) Wysłany na Sybir. (4) Wysłany na Sybir. (5) Idem.

patryotów. W Warszawie zaś utworzono: Główny warszawski komitet rewolucyjny, którego prezesem został tenże sam Brzeziński. Celem tych nowych władz, był zamiar wydarcia wodzów rządu powstania z rąk Trauguta a chwycenie ich w swoje a raczej Mierosławskiego, który już tą razą działał nie osobiście ale pośrednio, kryjąc się wszędzie za Kurzynę i Brzezińskiego. Drezdeńskie towarzystwo polskich patryotów składało się oprócz Jana Kurzyny z tytułem Prezesa, z następujących osób:

Józefa Hauke znanego generała powstania pod pseudonimem Bosaka (*) dowódcy 2giego powstańczego korpusu — Gutry Aleksandra tego samego co zabił później Kurzynę w pojedynku i Księdza Kaspra Kotkowskiego.

Dopóki Rząd Trauguta istniał, obie te władze tak Towarzystwo Drezdeńskie jak i komitet warszawski egzystowały tylko nominalnie, nie prawie nie działając. Kiedy atoli Traugut wpadł w ręce moskiewskie, komitet warszawski chwycił władzę w ręce i był ostatnim grabarzem powstania z 1863 roku. Rząd Trauguta jednak był słaby, jak tego wreszcie dowodzi mianowanie Bosaka naczelnym wodzem dwóch województw Sandomierskiego i Krakowskiego, chociaż tenże Bosak należał do partyi, która usiłowała go zwalić. Nie wiemy przyczyn, jakie kierowały Traugutem w tym względzie — przypuszczamy jednak, że zaparcie się widoków osobistych dla dobra sprawy powszechnej i jesteśmy przekonani, że historia kiedyś potwierdzi to nasze mniemanie.

Dzieje Warszawskiego komitetu opowiemy w swoim czasie, teraz zaś zwrócić nam należy na krwawą scenę bojów, gdzie nowy zapaśnik w osobie Bosaka występuje.

(*) Poległ pod Dijon r. 1871 w walce przeciw Prusakom.

ROZDZIAŁ VI.

Atak na Oksę i katastrofa w Kwilinie — Stan powstania w jesieni — Iwaniska i śmierć Czachowskiego. — Przybycie Bosaka, — Zwycięstwo pod Itzą. — Nieustanne działania anarchistów w Warszawie.

Zostawiliśmy Chmielińskiego, ściganego po starciu pod Strojnowem przez przewyższającą liczbę jazdy moskiewskiej. Pochód jego tą razą miał się ku południowi i po całodziennym marszu dotarł do wioski Gór, położonej już w głębokiem Krakowskiem a słynnej śmiercią Bończy. Zaledwie atoli spoczył tu chwilę, gdy Moskwa się pokazała. Porwał się więc i wśród ciemnej a burzliwej nocy ruszył ku lasom Sancygniewskiemu, gdzie ściągawszy do siebie kompanię swęj piechoty, zwrócił się z zamiarem atakowania ścigającej go Moskwy. Nad świtem wśród nieustannej ulewy dotarł do Gór w chwili, gdy Moskwa ze wsi wychodziła. Piechota powstańcza dopadła ich i urwała nieco. Moskale byli uprzedzeni i gwałtownie cofnęli się.

Już też od téj doby rozpoczyna się cały cykl ciągłych drobnych starć, tak jazdy powstańczej jak rozproszonych kompanii piechoty. Jazda po Strojnowskim starciu dostała się pod dowództwo porucznika Neumana, który przyszedłszy do wsi Stawy niedaleko Pińczowa i napadnięty przez dragonów moskiewskich, haniebny dał przykład ucieczki. Ranny w koń-

cu na pobojuwisku uszedł bokiem a dowództwo objął jakiś junkier z wojska moskiewskiego i zręcznie wywiódł jazdę powstańczą z niebezpieczeństwa. Parta przecież ciągle przez nieprzyjaciela groziła rozsypką, tym więcej że junkier ów nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za dowództwo. Nocą przybywszy do jakiejś wsi, cała jazda poczęła sejmikować i radzić co dalej czynić, w największej sali dworu podczas, gdy reszta ludzi i koni na łasce Bożej wisiała. Już myślano o rozpuszczeniu oddziału, gdy nagle zjawił się jakiś mężczyzna wysoki, nie młody, w wielkim à la Rinaldo kapeluszu i płaszczu hiszpańskim i przedstawivszy się jako major Markowski, objął nad nią dowództwo i szczęśliwie takową ze wszelkich wyprowadzał tarapatów.

Markowski była to jedna z najpoetyczniejszych osobistości powstania. Wysoki, szczupły, zasuszony w wietrze stepowym i niewygodach, milczący, zadumany jakiś... Stary to był żołnierz — odbył kampanią Węgierską i Krymską w legionach polskich. W powstaniu służył poprzednio u Czachowskiego. Surowy dla siebie był surowym i dla podwładnych swoich a seryo pojmując obowiązki walki za niepodległość, ciężko nieraz gromił swoje szeregi. W każdej wiosce stanawszy na chwilę zwoływał gromadę i prostemi a gorącemi słowy wzywał do walki.... Znał on ten lud dobrze i wiedział jak ma doń mówić — cóż kiedy te słowa, szczerym patriotyzmem tchnące, padały zawsze na nieurodzajny grunt. W ciągłych marszach i kontramarszach, stąpając po piętach Moskałom nie miał z nimi ani jednego starcia, którego unikał wiedząc że to grozi klęską. Przyjdzie nam przy końcu tej pracy jeszcze raz obaczyć ową pełną posepnego bólu postać, wykwitłą z ruin i nieszczęść, silną godnością i cnotą, jak z ostatnią chwilą konającą w walce, runęła w grób bohatersko...

Nie podobna nam tutaj opisywać dzieje każdej z tych pojedynczych garstek, na jakie rozprysł się oddział Chmielińskiego. Nie wszędzie byliśmy i wreszcie na nieby się to nie zdało. Sam Chmieliński przysiadłszy gdzieś cichaczem na wsi, w sąsiedztwie ukochaną pani W.*** wiódł z nią

nieplatoniczny romans, tym więcej że kobietka była pulchna i krwi gorącej a przy mężu mazgaju i niedoładze, żadna uścisków, kierował owemi rozmaitemi oddziałami chory i zgnębiony walką bez nadziei, wiedział gdzie się kto znajduje i w jakich warunkach. Pod tę porę kazał on chwycić Stamirowskiego, słynnego w krakowskiem powstaniu i powiesić, czego dokonał Markowski. (*) Niekiedy zaś osobiście stawał na czele drobnych tych oddziałków i powojowawszy trochę, nikł zawsze z widowni boju. Ale po takim spokoju i pozornem uspieniu powstania gotowała się wielka burza. Organizowało się bowiem mnóstwo pojedynczych kompanii, wszystkie wchodząc w skład naczelnego dowództwa Chmielińskiego. To też pod tę porę postanowił on zgromadzić je razem i jakimś głośnym czynem odżywić uspiętego na pozór ducha powstania. I wkrótce nadarzyła mu się sposobność po temu i gdyby było więcej wytrwałości w żołnierzach, a precyzyi w wykonywaniu rozkazów sztabu u podwładnych dowódców, zamiar ten byłby się udał doskonale i poprawił interesa krakowskiego powstania.

Rząd Narodowy, jakeśmy to już powiedzieli, jeszcze w pierwszych chwilach zbrojnego ruchu, zabronił płacić podatki najazdowi. Obywatelstwo wiejskie i lud w obawie groźnej władzy rewolucyjnej w istocie nie płaciło takowych — tak dalece, że Moskale chcąc takowe wyegzekwować, musieli osobne robić wyprawy. Taka właśnie wyprawa, złożona z trzech czy czterech kompanii piechoty, garści kozactwa i dwóch pluto-

(*) Stamirowski człowiek młody i wielkiej odwagi był poprzednio w oddziale Czachowskiego — ale niekarny i zuchwały doprowadził Czachowskiego do tego, że porwał się do rewolweru i strzelił doń, zraniwszy go w twarz czy ramię. Później, właśnie w dobie rozdrobienia oddziału przez Chmielińskiego, począł on jeździć po obywatelach wiejskich i groźbą wydobywać z nich pieniądze lub konie. Niestety wpadł do wsi, w której był Chmieliński i uległ smutnemu losowi. Markowski bowiem stał niedaleko ztamtąd i na wezwanie Chmielińskiego zaraz przybył i złożwszy sąd wojenny powiesił Stamirowskiego. —

nów dragonów, pod dowództwem znanego nam już z bitwy pod Koniecpolem majora Bentkowskiego, wyruszyła z Kielc w celu egzekwowania zaległych podatków. Obszedłszy już cały powiat wracał Bentkowski do Kielc z sumą kilkudziesięciu tysięcy rubli. Chmieleński dowiedziawszy się, że Moskwa stanęła noclegiem w wiosce Oksa, niegdyś dziedzictwie Reja z Nagłowic, postanowił na nią cichaczem uderzyć. Zgromadził więc cały swój oddział — nim to jednak zostało uskuteczniomem, nim wydano odpowiednie rozporządzenia, noc upłynęła i Moskałe wprawdzie o świcie i z nienacka, ale już dobrze po wejściu słońca zostali zaatakowani z trzech stron — z czwartej bowiem spóźniła się o całe blisko dwie godziny kompania kapitana Groba. Stała ona najdalej od Oksy i źle prowadzona, pobłądziła w nocy i po całonocnym marszu ledwie zdołała przybyć na plac boju, kiedy już walka oddawna trwała z zaciętością. Jazda moskiewska w samym początku ataku zrécznie podprowadzona pod strzały ukrytę w krzakach piechoty powstańczej, pierzchła na wszystkie strony — została tylko sama piechota moskiewska. Ta świetnie wykonanym atakiem wyparta bagnetem ze wsi, zamknęła się w ogrodzie dworskim, murem otoczonym rozpaczliwie się broniąc. Wszyscy oficerowie wraz z majorem Bentkowskim schronili się do dworu i pijąc gorzałkę myśleli już o poddaniu się, podczas gdy ich żołnierze nie ustawali w zaciętej obronie. Ze strony powstańców poległ wówczas w tej walce kapitan Walery Nowicki, człowiek młody i wielkich nadziei. Znużeni przeciągającym się bojem, narażeni na grad kul sypiących się z poza muru ogrodowego, powstańcy chwiać się poczęli... Chmieleński z utęsknieniem oczekiwał Groba.... a Groba nie było.... W końcu gdy i ładunków poczęło mu braknąć, rzucił swych żołnierzy do ataku. Z pochylonym bagnetem, z głośném hura! puściły się kolumny powstańcze naprzód. Moskwa przyjawszy je salwami karabinowego ognia, odparła w nieładzie... Chmieleński więc postanowił się cofnąć. W téjże chwili przybył na plac boju tęskliwie oczekiwany Grob i pomógł tylko do zasłony odwrotu. Tak więc napad na Oksę całkowicie się

nie udało. Chmieleński cofnął się, nie ścigany przez nieprzyjaciela, unosząc z pola bitwy mnóstwo swoich rannych a zostawiając zabitych, których także dość znaczna liczba wałała się w krwi po polach. Atak na Oknę miał miejsce dnia 21 Października.

Cofając się Chmieleński nad wieczorem tegoż samego dnia, stanął na nocleg w wiosce Kwilinie, położonej między Włoszczową a Szczekocinami. Miał zaś widocznie zamiar ruszyć dalej zaraz nazajutrz, bo pospędzał mnóstwo podwódek dla piechoty, które zajęły łańcuchem szeroką i jedyną ulicę wioski. Tymczasem Moskwa z Bentkowskim ruszając w ślad za Chmieleńskim dotarła już nocą do jego obozowiska, nie spodziewając się tego wcale. Noc była ciemna, wietrzna i ponura. Bentkowski szedł ostrożnie, ominął konną wedetę i podsunął się tak blisko pod sam obóz, że go spostrzegła dopiero piesza placówka, oddalona od obozu na kilkanaście zaledwie kroków. Połowa z oddziału powstańczego już spała — jazda przywiązała konie do płotu, poza którym rozłożono wielkie ogniska przy których kolacją gotowano. Moskałe na strzał pieszej pikiety, odpowiedzieli natychmiast salwą karabinowego ognia mierząc ku owym ogniskom. Jazda narażona w skutek tego głównie na grad kul nieprzyjacielskich, porwała się jak szalona i w panicznym strachu pierzchła na wszystkie strony, rozbijając piechotę i podwoje. Piechota znużona bojem i całodziennym marszem, napadnięta z nienacka trącana przez własną jazdę, nie wytrzymała także tego ataku niespodziewanego, tak dalece, że z całego oddziału zostało tylko przy Chmieleńskim kilku ludzi, kilku oficerów i nic więcej, z którą to garścią stanął on we wsi Dzierzgowie. (*)

(*) Chmieleński sam był w wielkiem niebezpieczeństwie i winien tylko ocalenie swoje porucznikowi jazdy Bromirskiemu, który mu podał swego konia. Rotmistrz Rzepecki uciekając przez rzekę płynącą pod Kwiliną spadł z konia i o mało się nie utopił. Adjutant Chmieleńskiego Winiewski ciężko ranny całą noc przeleżał pod kanapą, na której Bentkowski spał. Markowski zaś, stary żołnierz, cofając się z Chmieleńskim przez całą drogę wyrzekał na nieostróżne

Od ostatniej tej klęski w Kwilinie, Chmieliński już nie przedsięwziął nic zaczepnego. Dzieli znów swój oddział na kompanie — jazdę oddaje Rzepeckiemu, bo Markowski pod pozorem słabości złożył nad nią dowództwo. Rzepecki powiodł tę jazdę w Święto-krzyżkie góry i pod Strojnowem na ciężką naraził klęskę. Połowa jej poległa albo rozprysła się. Sam Chmieliński znów kryje się po dworach szlacheckich. Ciężar swego działania przenosi już pod zimę w okolice Święto-krzyżkie. Myśli o ufortyfikowaniu jakiej miejscowości, gdzieby miał odpowiedni punkt oparcia — każe łać działa, których w istocie ulano kilka w okolicach Zwolenia i Puław. Były to po większej części sześciofuntówki — robiono je ze słupów żelaznych, stojących co wiorsta po szosach. Działania jego oddziału są rozproszone i nieujęte — pojedyncze kompanie w skutek napadów moskiewskich liczne i ciągłe staczają utarczki. Moskwa wydała surowy rozkaz wszystkim wójtom gmin i właścicielom wiejskim, ażeby natychmiast donosili najbliższemu dowódcy wojsk moskiewskich, jeżeli się zjawi jakiś oddział powstańczy u nich czy w okolicy. Również nakazali spisywać listy tych co wyszli do powstania. Rząd Narodowy na taki rozkaz odpowiedział groźbą śmierci tym wszystkim, którzyby ośmielili się donosić Moskałom o pobycie powstańców. Jakie ztąd fatalne dla mieszkańców wsi wyrosło położenie nie potrzebuję mówić — jakich ztąd nieszczęść gromady zawisły nad nimi, jak przykrem, w ciągłej obawie było ich życie, każdy łatwo się domysli. Dla uniemożliwienia zaś owych nader niebezpiecznych spisów, Rząd rewolucyjny nakazał wszędzie palić księgi ludności. Wyradza się

postępowanie pułkownika. Ktoś usłużny doniósł o tem Chmielińskiemu — ten więc stanąwszy w Dzierzgowie tak się odezwał do Markowskiego:

— Słyszałem majorze że krytykujesz moje czyny!? jak psu w łeb strzelę!...

— Pułkowniku!...

Milczeć!... i porwał się gniewny. Markowski umilkł — ale natychmiast złożył dowództwo nad jazdą i usunął się.

złąd straszliwe, anormalne, chaotyczne położenie w kraju. Śmierć, jak chmura czarna wisi nad głowami wszystkich. Walka ani na chwilę nie ustaje — owszem jak w krakowskiem pod tę dobę rozwija się, olbrzymieje — a choć nadzieja zagranicznej interwencji zgasła, choć straszne widmo zimy zbliża się, zbrojne powstanie rozmaga się nad podziw. Na wieść listopadowej mowy Cesarza Francuzów w ciele Prawodawczem, którą poniżej przytaczamy w całości, nadzieje się wzmagają i postanowienie utrzymania ruchu do wiosny bądź co bądź rozszerza się po wszystkich naczelnikach powstania. A wiosna ta brzemienna nadzieją, przyniosła tylko trumnę.... Dzienniki galicyjskie zachęcają do walki — prasa w ogóle rozamiętnia się, z obu stron szermierka słów dochodzi do obelg, do fałszów. Dziennik Powszechny, organ rządowy w Warszawie wychodzący, kłamie co się zmieści, opowiadając dziwy o okrucieństwie powstańców, o zakopywaniu ludzi żywcem... Z drugiej strony Czas krakowski berło także trzyma pod względem fałszów i obelg na Moskwę.

W téj też dobie powstanie w krakowskiem straszną ponosi klęskę w osobie Czachowskiego. Ten bowiem z licznym nader oddziałem, bo do tysiąca blisko ludzi wynoszącym, wkracza z Galicyi na dniu 20 Października do Królestwa. Oddział ten, złożony przeważnie z samych Galicyan, Węgrów i Francuzów, wszystko ludzi fachowych i żołnierzy, doskonale uzbrojony, wyćwiczony i karny, bo przez trzy blisko miesiące odbywał wojenne ćwiczenia w Galicyi, przeszedł Wisłę pod wsią Osiekiem niedaleko Sandomierza. Moskwa jak zwykle uprzedzona była o wkroczeniu Czachowskiego, ale nieświadoma jego liczby — to też oddział jaki wysłano ze Stobnicy naprzeciw powstańców wynoszący zaledwie dwie kompanie piechoty i szwadron dragonów, pod dowództwem majora Czuti, poniósł klęskę i cofnąć się musiał. Sami Moskale w raporcie swoim urzędowym mówią, że starcie to „kosztowało wojsko dużo ofiar.“ *) Czuti więc cofnąwszy się i przez to zosta-

*) Czytaj Dziennik Powszechny z r. 1863 251.

wiwszy Czachowskiemu wolne przejście, zażądał na gwałt posiłków ze Staszowa. Czachowski tymczasem forsownym marszem pędził dalej i dotarł aż do wsi Iwanisk, leżących niedaleko Klimontowa w Sandomirskim. Chmieliński ze swęj strony uwiadomiony o tem wkroczeniu a znajdujący się w Świętokrzyskich górach, sprowadza gwałtownie swą jazdę z pod Szczekocin, zgromadza oddział i pędzi na spotkanie Czachowskiego. Przestrzeń atoli zbyt wielka go dzieliła, ażeby mógł na czas przybyć. Tymczasem Czuti zdala obserwujący Czachowskiego, otrzymał w posiłku jedną kompanią piechoty — równy więc prawie co do sił powstańcom a przytem pewny nowęj pomocy, dążącęj ku niemu z Sandomierza pod wodzą podpułkownika Gołubiewa a silnęj na trzy kompanie piechoty i sotnią kozaków — zaatakował Czachowskiego we wsi Iwaniskach dnia 21 Października. Ten w samym początku bitwy, czy nie widząc ocalenia, czy innem uczuciem powodowany porwał jazdę i uszedł z nią w kierunku lasów Iłżeckich, zostawiając piechotę na łasce Bożęj. Otoczona ze wszystkich stron, bez naczelnego dowództwa, bo niejaki Liwoczy, który po odejściu Czachowskiego objął naczelny kierunek boju, odcięty zamknął się z garścią swoich w jakieś chacie, rozpaczliwy bój wiodąc o życie — przerażona przybywającym na podwodach Gołubiewem piechota ta zamknęła się w stajniach i owczarniach i głucha na wszystko, straszny, szalony bój zawiodła. Atak po ataku moskiewskięj piechoty odpierając bagnetem już kilka godzin uporała się tak z nieprzyjacielem, gdy Moskwa nie widząc możności wyparowania powstańców z zajmowanych stanowisk, podpaliła owe stajnie i owczarnie i prawie połowę oddziału nieustającego walczyć spaliła... Do niewoli wzięła 24 ludzi — reszta rozbiegła się, albo legła albo zgorzała... Bohaterzy ci, to istni święci męczennicy... Kiedys potomstwo nasze ziemię, krwią przesiąklą z pod Iwanisk, brać winno jako relikwie ojczyste... Z oficerów powstańczych zginęli tu Rosner i Popowski. Moskwa miała blisko 50 trupa, 77 rannych, między którymi dwóch oficerów. Chmieliński spóźnił się — rozproszony w

Kwiline ledwie z garścią swoich przybiedz mógł nazajutrz po bitwie wieczorem pod Iwaniska, by patrzeć na zwęglone ciała bohaterów!...


Czachowski tymczasem na czele jazdy ruszył lasami Łżeckimi w okolice miasta Lipska w Opatowskiem i tu uwijając się przez jakiś czas, przechodząc nawet Wisłę tam i napowrót, gromadził zapasy na zimową kampanią. Moskałe dowiedziawszy się o tem, zrobili nań wyprawę z Radomia i na dniu 6 Listopada zaatakowali we wsi Krępy. Otoczony ze wszystkich stron i rozbity oddział jego pierchnął w nieładzie. Sam Czachowski ścigany zawzięcie, przebiegłszy pędem wieś Wierzchowiska własność jego siostry, dognany został na polach wioski Jawór Solecki przez dwóch poruczników moskiewskich Kedianowa i Assyewa i zarąbany... Tak poległ ten siwy starzec w walce o niepodległość — człowiek wielkiej energii i żelaznego hartu ducha... Jeden tylko wisi błąd straszny na jego pamięci to jest wydanie na rzeź, na krwawą kąpiel, piechoty swojej w Iwaniskach.

Zniszczoną więc została ze szczeniem znaczna pomoc dla powstania, jaką wiodł Czachowski. O téj dobie także wkroczył na czele świetnie umontowanej jazdy generał Bosak z tytułem naczelnego wodza województwa Sandomirskiego i Krakowskiego i połączył się z Chmielińskim, ustępującym w Świętokrzyskie lasy przed nową wyprawą Czengierego. W lasach tych sformował się już pod zimę nowy oddział pod dowództwem Rembailły i uczyniwszy zasadzkę na Moskale pod Łżą, straszną rzeź im sprawił kosami. Dalsze dzieje krakowskiego powstania przerwać teraz wypada, gdyż powołują nas do siebie wypadki warszawskie.

W pierwszych dniach Listopada Berg został ostatecznie mianowany namiestnikiem Królestwa — współcześnie z nominacją tą przybył do Warszawy Trepow w stopniu Ober-Policmajstra. Utworzono naczelników wojennych, zwiększono policję, polskich urzędników policyjnych i niższą służbę zastąpiono moskalami. Rząd Trauguta, skrepowany tą silną presją Moskwy, nieudolny sam w sobie, nic prawie nie

działał — niższa organizacya rewolucyjna i jój naczelnicy należący do partyi anarchistów, działali dalej na swoją rękę, nie pytając się o nic Rządu Narodowego. I tak za ich to staraniem a bez wiedzy Trauguta wykonano na rogu Senatorskiej i Danielewiczowskiej ulicy zamach na Trepowa dnia 3 Listopada. Uderzony siekierą w tył głowy schwycił rękę uderzającego i oddał go nadbiegającym milicyantom. Nie udanie się tego zamachu nie odstraszyło przecież resztek anarchistów — ciągle egzekucye na placach publicznych miasta rzucając grozę na mieszkańców, ich nie przerażały. W pierwszych dniach Stycznia 1864 roku postanowili oni na balu, wydawanym przez prezydenta miasta Witkowskiego, uczynić wielki zamach — ale nie przyszedł do skutku, bo Moskwa przedtem jeszcze aresztowała głównych jego wykonawców.

Rząd Trauguta, skrepowany niedolą, konał powoli, aż runął ostatecznie w marcu 1864 roku. Dzieje jego upadku i objęcie naczelnéj władzy przez Brzezińskiego i Waszkowskiego nie wchodzi już w zakres naszej opowieści. Przy końcu tylko téj pracy wspomnimy o nich w główniejszych zarysach.



ROZDZIAŁ VII.

Mowa Napoleona III w Paryżu. — Bitwa pod Piekietkiem, Ocieskami, Badzechowem. — Śmierć Chmielińskiego. — Klęska Opatowska. — Rząd Waszkowskiego. — Zakończenie.

Posepna i dość silna zima zdawało się, że ostatecznie przyłoży pieczęć „consumatum est“ na powstanie — że ciągle krwawe klęski téj walki bez nadziei, bez podpory i spoczynku zwętlą smutnego jego ducha, niby ciemne widmo Grotgerowskiego rysunku. Tymczasem, jak światło lampy kiedy zgasnąć już za chwilę ma, błyska niekiedy potężniejszym blaskiem, tak i powstanie w strasznój agonii swojej, błysło takim świetlistym blaskiem, na głos jedwabnych słówek, pędzących po długiej ciszy z zachodu.

Po zamianie dyplomatycznych not, któreśmy w poprzednich rozdziałach przytoczyli, po zuchwałój odpowiedzi Górczakowa, Francya umilkła i zdawało się, że już nie podniesie kwestyi Polskiej więcej. Anglia i Austria ani słyszeć chciały o wojnie — chętne były do poparcia kwestyi polskiej, ale tylko na drodze pokojowej. Ta więc droga pokojowa musiała być jeszcze raz podniesioną.

Na dniu 3 Listopada Napoleon IIIci wygłosił następującą mowę, przy otwarciu posiedzeń Ciała Prawodawczego, która pozostała tylko jako świadectwo, że były Cesarz Fran-

cuzów umiał ładnie mówić, ale nic więcej. Część jej, najbardziej interesującą, bo odnoszącą się do kwestyi polskiej, przytaczam tutaj w dosłownym przekładzie:

„..... Kwestya polska wymaga szerszego rozwinięcia.

„Kiedy wybuchło powstanie polskie, rządy Rossyjski i Francuzki były w jak najlepszych ze sobą stosunkach. Od chwili pokoju, zgadzały się one w poglądach na najważniejsze kwestye europejskie i nie waham się wyznać, że podczas wojny Włoskiej i w chwili aneksyi hrabstwa Nicei i Sabaudyi, Cesarz Aleksander używał mi poparcia jak najszczerzego i serdecznego.

„Dobry stosunek wymagał, ażeby go oszczędzano i trzeba było kwestyi polskiej tak popularnej we Francyi, ażeby nie zawahać się w naruszeniu jednego z najpierwszych sprzymierzeńców kontynentu i żeby podnieść głos na korzyść narodu buntowniczego w oczach Rossyi, a w oczach naszych spadkobiercę praw zapisanych w dziejach i traktatach.

„Co więcej, kwestya ta graniczy z najważniejszymi interesami europejskimi. Nie mogła ona być traktowaną w odosobieniu i tylko przez samą Francją. Obraza naszego honoru, zagrożenie naszych granic, zmusiłyby nas samych do działania bez przedwstępnej ugody. Byłoby wówczas rzeczą konieczną, podobnie jak w wypadkach Wschoduich i Syryjskich, porozumieć się z mocarstwami, mającemi jednakowe z nami powody i interesa.

„Powstanie polskie, nabywszy trwałością swoją, charakter istnie narodowy, obudziło wszędzie współczucie i dyplomacyi jedynym celem było zyskać dla téj sprawy jak największą liczbę, ażeby zaciężać na Rossyi całym ciężarem opinii Europejskiej. Taki zbieg jednogodnych prawie życzeń, zdawał nam się najwłaściwszym do zwrócenia uwagi gabinetu St. Petersburgskiego.

„Nieszczęściem, nasze bezinteresowne rady wytłomaczono sobie jako groźbę a kroki Anglii, Austrii i Francyi zamiast zażegnać walkę, owszem podsyciły ją jeszcze. Z obustron,

wykonywa się mnóstwo nadużyć, które trzeba w imieniu ludzkości gorzko opłakiwać.

„Cóż pozostaje do czynienia? Czyż jesteśmy postawieni w obec dwóch tylko alternatyw wojny lub pokoju?

„Nie. Bez uciekania się do broni ani bez umilknięcia, pozostaje nam jeszcze jeden środek to jest: przedłożenie kwestyi polskiej przed sąd trybunału europejskiego. Rosya oznajmiła już, że konferencye na których będą rozbierane wszystkie interesa europejskie, w niczem nie obrażą jęj godności.

„Uchwyćmy to oznajmienie, niech ono nam posłuży do przygaszenia raz na zawsze, wszelkich fermentów niezgody, gotowej wybuchnąć ze wszystkich stron i niechaj z samej choroby Europy, z pośrodku tylu żywiołów rozstroju, wykwiśnie nowa era porządku i pokoju.

„Czyż nie przyszła już chwila do odbudowania na nowych podstawach gmachu, podminowanego czasem i zniszczonego kamień po kamieniu przez rewolucye?

„Czyż nie jest nagłaczem uznać przez nową konwencyą to, co się odwołałnie już wypełniło i wypełnić to jeszcze za wspólną zgodą, czego wymaga pokój świata?

„Traktaty z 1815 roku przestały istnieć. Siła rzeczy zwała je albo dąży jeszcze do ich zwalenia prawie wszędzie — strzaskano je w Grecyi, w Belgii, w Francyi, we Włoszech i nad Dunajem.

„Niemcy pragną je zmienić.

„Anglia wspomiałomyślnie je zmodyfikowała ustępując wysp Jońskich — a Rosya depce je Warszawie.

„Wśród tego nieustannego niszczenia zasadniczych paktoów europejskich, namiętności płomienne burzą się i tak na południu, jak na północy potężne interesa wymagają ich rozwiązania. Cóż więcćj prawnego, bardzićj rozumnego jak zaproszenie mocarstw europejskich na kongres, gdzie miłość własna i opór zniknie w obec najwyższego sądu?

„Cóż odpowiedniejszego idei epoki, żądaniom większej części liczby, jak odwołanie się do sumienia, do rozumu mężów stanu wszystkich narodów i powiedzenie im:

„Przesady, zatargi nas dzielące czyż niedość już trwały? Zazdrosna rywalizacja wielkich mocarstw czyż ciągle ma przeszkadzać postępowi cywilizacji?

„Czyż ciągle między nami istnieć będzie wzajemna nieufność, wynik wygórowanych uzbrojeń? Czyż najkosztowniej-sze źródła ciągle się mają wyczerpywać na próżną ostentacją sił naszych? Czyż ciągle ma istnieć ten stan, który nie jest ani pokojem pewnym, ani wojną z jej szczęśliwemi szansami? Nie opierajmy się już więc dla ciasnych wyrachowań, prawnym dążeniom ludów.

„Miejmy odwagę zastąpić położenie chorobliwe i błędne stanem pewnym i regularnym, choćby to miało nas kosztować dużo ofiar.

„Złączmy się bez uprzednich zamiarów, bez wyłączających ambicyi, ożywieni jedną tylko myślą ustalenia porządku rzeczy, opartego na dobrze zrozumianym interesie panujących i ludów.

„Wezwanie to, mniemam, będzie wysłuchaniem przez wszystkich — odmowa kazałaby przypuszczać, że istnieją tajemnicze zamiary lękające się jawności — a nawet jeśli ta propozycja nie będzie jeduozgodnie przyjętą, to przynajmniej tę korzyść przyniesie, że wskaże Europie gdzie jest niebezpieczeństwo a gdzie zbawienie.

„Dwie drogi leżą otwarte — jedna prowadzi do postępu za pośrednictwem porozumienia się i pokoju — druga, wcześniejsza czy późniejsza, wiedzie bezzawodnie do wojny, wynikłej z uporu utrzymania walącej się przeszłości.

„Znacie więc teraz, Panowie, słowa jakimi chcę odezwać się do Europy. Przyjęte przez was, usankcyonowane uczuciem powszechnem, bez wątpienia będą wysłuchane, bo ja mówię w imieniu Francyi“

Mowa to dość jasno określająca zamiary Napoleona zwołania kongresu europejskiego, na którym miałyby być ostatecznie rozstrzygniętą kwestya polska, została z zapalem przez powstanie przyjętą, odżywiając napowrót uspione nadzieje, budząc postanowienie walczenia do upadłego. Napoleon prze-

cież nie mówił wyraźnie, co zrobi w takim razie, jeżeli Rossya odrzuci projekt kongresu. O wojnie nie myślał i nie chciał jój — naciskany opinią publiczną wygłosił tę szumną mówkę, naszpikowaną myślami postępowemi i umywał ręce od wszystkiego. Ztąd téż na pamięci tego upadłego dziś Cezara ciąży krew polska przelewana marnie, bez celu i nadziei. A krew ta pod tę porę olbrzymio się rozlewa, bo walka się wzmagą, przybierając na się wielkie rozmiary.

Chmieliński po ataku na Okse zmusił niechętnie czyniącego wyprawy Czengierego do wyjścia z nieczynności. Ruszył więc on z Kiele w sile czterech kompanii piechoty, szwadronu dragonów, pięćdziesięciu kozaków i baterią dział to jest tysiąca blisko ludzi. Chmieliński zgromadziwszy swe siły, ruszył z okolic Włoszczowy i forsownym marszem ciągnąc za sobą pościg nieprzyjaciela, dotarł w góry Święto-Krzyszkie. Tutaj naciśnięty pod Piekielkiem w miejscu lesistem i skalistym przez Moskwę rozdzielił się na dwie części — sam ruszył z piechotą w bok a jazda pod dowództwem generała Bosaka, złączywszy się z Rembajłą i gidami Bosaka została na dniu 27 Października zaatakowaną pod wsią Jeziórkem niedaleko Słupi przez Czengierego. — Bitwa była dość żwawa — odznaczyła się w niej świetnie wykonaną szarżą jazda Chmielińskiego. Dragoni bowiem moskiewscy w sile całego szwadronu, grozili tyłom piechoty Rembajły — wówczas Bosak przypadł do całej masy kawalerii powstańczej, stojącej na uboczu a złożonej z półtora blisko szwadronu i kazał jój uderzyć na nieprzyjaciela. Ułani Chmielińskiego okrzykiem hura! przyjęli ten rozkaz i zformowawszy się plutonami w połączeniu z gidami Bosaka i jazdą Rembajły, w sile ośmiu plutonów, idących za sobą w niewielkich odstępach ruszyli do ataku. Nieprzyjaciel na widok téj chmury jazdy powstańczej, postępującej groźnie, rozwinął się całym szwadronem w jedną długą linią, na wzór dawnych tatarskich linii bojowych, bo w półkole i poważnie oczekiwał na szarżę. Plutony Chmielińskiego, idące najprzód na głos oficera: „skróć cugle, do ataku broń, pędem!“ ruszyły wyciągniętym galopem, uderzyły, roz-

biły lancami środek nieprzyjaciela i zakotłowały się w sobie.... ale reszta idących za nimi plutonów, nie doszedłszy do linii moskiewskiej pierzchła haniebnie. Dwa skrzydłowe łuki moskiewskiej jazdy tymczasem podały sobie ręce zachodząc lewem i prawem ramieniem, otoczyły nieszczęśliwe plutony ułanów, sparły je, zacieśniły tak że te lanc użyć nie mogły i do połowy prawie wyrąbały. Z nieszczęśliwej téj szarzy ledwie część dzielnej téj jazdy wróciła Bosak tymczasem cofnął się z piechotą w lasy Święto-Krzyżkie wytrzymawszy na sobie główny nacisk sił Czengierego, który po bitwie pod Jeziorkiem wrócił do Kielc.

Chmieleński tymczasem zaszył się w Święto-Krzyżkie lasy i góry i gromadził tu wszystkie siły powstania Krakowskiego — było tutaj około kilku tysięcy ludzi pod bronią. Zima jak na początek dość łagodna, sprzyjała temu nadzwyczajnemu rozwojowi powstania, które na wiosnę gotowało się do wielkiej kampanii w połączeniu z Francją. Nad jazdą Chmieleńskiego objął pod tę porę dowództwo Krzywda, człowiek młody, bez znajomości sztuki wojennej, paniczek, szlachcic i kręcił się z nią w okolicach Włoszczowy i Małogoszcza. W okolicach Święto-krzyżkich utarczek tysiącami, bo drobne oddziały kręcą się i ciągle biją. Kurowski, ów bohater z pod Miechowa, uwija się koło Bosaka — i zobaczymy wkrótce jak krwawą pieczęć przyłożył do walącego się w trumnę powstania krakowskiego. Dowódcy oddziałków mnożą się jak Huragan, Szałas, Grzmot i. t. d.

Sam Bosak przysiadł się cichaczem w jakiejś wiosce zapadłej, zabitej deskami od świata, gdzie Moskala od kilku lat na oczy nie widziano (*) i zdala aprobował ruchy Chmieleńskiego, który został mianowany szefem sztabu, lub też odbierał wiadomości z zagranicy i wieści, których wszyscy żądni bardzo byli. Bosak był to człowiek młody, lat 30 najwięcej liczący, cery matowej, jasny blondyn, wysoki i wyniosły, okryty zawsze białym jakimś szalem — mówił cicho. Był on pod-

(*) Wydać się to może nieprawdopodobnem a jednak tak było — na nieszczęście zapomniałem nazwiska téj wioski błogosławionój.

pułkownikiem w wojsku moskiewskim, ożeniony z Polką Kaczanowską, dla zmycia plamy z miana, które świeciło hańbą na Saskim placu, poszedł do powstania....

Nie ważniejszego nie stało się do dnia 15 Listopada. W tym to bowiem dniu Chmieliński, korzystając z wielkiej wyprawy moskiewskiej na niego tak z Kielc jak i Opatowa, ominął zręcznie tych ostatnich i napadł na Opatów, rozpedził resztę Moskali tamże znajdujących się, zabrał kasę i kilku Moskali do niewoli i zwrócił się na powrót, ażeby dnia 27 Listopada stoczyć większą, połączonemi już siłami powstania bitwę pod Ociesekami, wiosce leżącej między Łysą Górą a Kielcami. Bitwa była zacięta — Chmieliński uderzywszy wszystkiemi siłami na lewe moskiewskie skrzydło pod wodzą znanego nam majora Bentkowskiego, rozbił je i już groził oskrzydleniem całego nieprzyjacielskiego oddziału i Szulmann przerażony myślał o odwrocie, gdy nad wieczorem, pokazujące się na tyłach Chmielińskiego nowe kolumny moskiewskie, idące z Radomia pod wodzą podpułkownika Alenicza, zmusiły Chmielińskiego do zwinięcia się w silne kolumny i wycofania, co też bardzo zręcznie i szczęśliwie dokonał, kierując swój odwrot nieco ku południowi na wioskę Potok. Szulman przenocował na Ociesekiem krwawem pobojo wisku i nie śmiejąc ścigać Chmielińskiego cofnął się do Kielc.

Ale w górze już ciemne przeznaczenie wisiało nad dolą bohatera, co sam jeden dźwigał na sobie ciężar powstania krakowskiego. W połowie Grudnia Czengiery ruszył wielką masą, idąc w półkole zagarnął łukiem wszystkie siły Chmielińskiego i wyparł go ustępującego na płaszczyzny Sandomierskie. Tutaj Chmieliński rozdzielił piechotę na drobne oddziały a sam z całą jazdą wynoszącą blisko 300 koni został zaatakowany przez kawalerią nieprzyjacielską o świcie dnia 17 Grudnia pod Bodzechowem nad rzeczką Kamionką. Chmieliński wyprowadził jazdę swoją za wieś na pola, lekko spuszczaające się ku wazkiój, ale o głębokich brzegach Kamionce, na której tylko jeden i to wazki most się znajdował. Mróz chwycił i na owych polach panowała gołoledź. Chmieliński

cofając się przed nacierającym nieprzyjacielem, zostawił w aryergardzie jazdę Bosaka *gidami* zwaną. Ci parci przez dragonów i kozactwo poczęli się mieszać, łamać szeregi i w końcu pierzchać. Wówczas Chmieliński porwał swoje własne dwa plutony ułanów, idące w przedniej straży, zawrócił je, sformował i kłusem powiódł ku nieprzyjacielowi. Kiedy owe dwa plutony biegły, spotkały się w drodze z niesformą masą pierzchających w popłochu gidów. Popłoch jest zaraźliwym — plutony zmieszały się, zakotłowały a prażone kartaczami konnej artylerii, zawróciły się i pierzchły z drugimi. W ucieczce tej ohydnej, rzucano broń, lance, konie padały poślizgując się, a gdy się to wszystko zważyło i sparło na ów mostek jedyny, mnóstwo zostało wepchniętych do rzeki. Chmieliński wstrzymując uciekających, ujrzał się wkrótce osamotnionym z tej strony rzeki. W tejże chwili dostał postrzał w nogę — dragoni dopadali, gdy koń mu się poślizgnął i padł. Cięty dwa razy szablą w głowę powiedział, że jest Chmielińskim i dostał się do niewoli. Radość z tego powodu Moskwy była wielka. Chorego i w gorączce zawieziono do Kiele a ztąd do Radomia, (*) gdzie został rozstrzelany dnia 23 Grudnia. Grób jego, jak wielu innych uległych temu samemu losowi, jest na łączce przy szosie, prowadzącej ku Warszawie.

Tak skończył jeden z najdzielniejszych ludzi, jakich wydało powstanie. Bohater godzin posągów i czci wielkiej — człowiek żelaznej woli, który trzymał na swych barkach powstanie przez kilka miesięcy. Od tej bowiem pory ześrodkowane głównie w okolicach Łysiej Góry i Świętego-Krzyża chyliło się już powoli do upadku. Kurowski, człowiek który Miechowską klęską rozpoczął powstanie Krakowskie, takimże stygmatem palącym je zakończył. Przedsięwziął on w początkach 1864 roku wyprawę na Opatów. Wyprawa ta długo organizowana i głośna dała czas Moskwie przygotować się do-

(*) Mówią, że oficerowie moskiewscy ofiarowali mu możność ucieczki — wszystko nawet miało już być w tym celu gotowem — ale znękany i chory nie przyjął. Lud długo wątpił o jego śmierci.

brze. Pomimo bohaterstwa, pomimo odwagi szalonej, jaką rzadko znaleźć w powstaniu, Kurowski został odparty z ogromnymi stratami. Połowa oddziału legła w mieście, druga rozprzężona i bezładna cofnęła się zwątpienia pełna.... Markowski i Kruk dostali się tu do niewoli. Pierwszy dręczony bólem serdecznym i troską wbił sobie w więzieniu szpilkę w serce i umarł — postać biała i czysta, pełna poezji posępnej....

Powstanie konało już. Dowlekło się ono jeszcze do wiosny oczekując zbrojnej interwencji zagranicznej — której się nie doczekało wcale. Bosak w Kwietniu czy Maju opuścił kraj, by go więcej nie ujrzeć.

Traugut, aresztowany z całym rządem swoim w Marcu 1864 roku, zostawił władzę Brzezińskiego komitetowi. Naczelnik miasta Waszkowski, słynny zabranieniem pieniędzy z kasy głównej Królestwa, był właściwym naczelnikiem tej nowej władzy, która istniała do Grudnia 1864 roku, nie ważnego nie działawszy....

Tak skończył się dramat ów krwawy — posępny epizod ze stuletniej walki z najazdem — i zdało się wszystkim co doń rękę przyłożyli, że wraz z echem ostatniego strzału, rzuconego w boju o wolność i niepodległość, duch wielkiej Polski na zawsze w grób się wali!.. Ale potoki krwi świętej, ale szubienice i katorgi Sybirskie, kości bielejące na pobojowiskach, są płodnym nasieniem zmartwychpowstania. Upadliśmy nie w skutek braku sił, ale w skutek nie zużytkowania ich całkowitego i umiejętnego...

O! moja Ojczyzno, ty krwawa i święta Męczennico w Chrystusową sukienkę przybrana... wstań i rzuć na pola te kości wyschłe, krwią czarną splamione, poległych za wolność, by z nich kiedyś Wirgiliuszowski mściciel powstał!...

Listopad-Grudzień 1870 r.

KONIEC.



Biblioteka Śląska w Katowicach

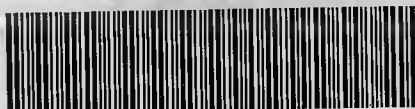
Id: 0030000209353



II 14077

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000209357



II 14077

Niektóre nakłady

Bolesławita B.

10 sgr.

Buszczyński S.

ców za cz

Jana o Śiwinia. „Najwyj. współczesne, literatury ro-
syjskiej.” 10 sgr.

Janowski J. Nep.: „Książęta Czartoryscy”, k. 10
ry historyczny. 15 sgr.

Kalkstein Jerzy: „Pamiętnik o rewolucji w Pol-
sce r. 1794.” 15 sgr.

Łaski Józef: „Pan prezydent miasta Krakowa
w kłopotach”, obrazek sceniczny w 2 a. 10 sgr.

— „Djczym”, powieść współczesna. 1 tal. 15 sgr.

300-letniej Nowoli rok pierwszy.” Dzieło z. 1000... 4 tal.

Kopernicki A.: „Szkoły i wychowanie w Polsce”,
przewodnik historyczny od najdawniejszych czasów.
20 sgr.

Woliński P. A.: „Kopernik w Italji”, czyli docu-
menty włoskie do biografji Kopernika. 5 tal.

Zachęta A.: „Uwagi o Panem Tadeuszu”
ukiewicza. 20 sgr.